Należność pocztowa opłacona ryczałtem.

ROK V. Luty 1931. № 2.

Głos Kapłański

Miesięcznik poświęcony sprawom Duchowieństwa katolickiego.

Wychodzi pod redakcją
ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Cena za rok 10 zł., za pół r. 5 zł., za kw. 2 zł. 50 gr.
w Ameryce 2 dolary

Nasze konto Czekowe P. K. O. 15,272.

BROSZURY
WYDAWNICTWA SS. LORETANEK:

Warszawa, Miodowa 17, m. 17.

Cena Zł. gr.

Przez Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

Litanja do św. Gerarda, z obrazkiem —,10
Nowenna do św. Teresy od Dzieciątka Jezus. . . . . . . —,10
Gorzkie żale, czyli rozmyślanie Męki Pana Jezusa. . . . . . . —,15
Wytrwaj w dobrem. . . . . . . —,15
Módlcie się... Módlcie... (z dzieł św. Alfonsa Liguorego). . . . . —,15
Poza Kościołem katolickim niema zbawienia. . . . . —,15
O chlebie św. Antoniego. . . . . —,15
O Przenajświętszym Sakramencie. —,15
Kapłan męczennik za Ojczyznę. . . —,15
Rachunek sumienia do dobrej spowiedzi. . . . . —,15
Świeca Piusowa w Archikatedrze Warszawskiej. . . . . . . —,15
Pójdź i ty do spowiedzi św. . . —,20
O Św. spowiedzi w przykładach. . —,20
Czem jest spowiednik. . . . . —,20
Tak się gotuj do pierwszej Komunji św. . . . . —,20
Krótkie nabożeństwo do św. Zyty. . —.20
Co warta dusza (Karta z życia siostry Dominiki, Szarytki z czasów wojny francusko-pruskiej). . . —,20
Msza św. najskuteczniej pomaga duszom czyścowym. . . . . . —,20
Módlcie się o dobrych kapłanów. . —,20
Nowa łaska naszych czasów. (Rozszerzenie czci Przenajśw. Sakramentu, pod opieką św. Paschalisa). —,20
Tajemnice Różańcowe do Żywego Różańca oddzielnie dla Dziewic, dla Młodzieńców, dla Mężatek, dla Mężów. . . . . —,25
Bądź dzieckiem Maryi. . . . . —,30
Jak odmawiać Różaniec. . . . . —,30
O słuchaniu Mszy św. . . . . . —,30
Wierzę w Pana Jezusa Zbawiciela naszego. . . . . —,30
O przyjmowaniu Pana Jezusa w Komunji św. (z X. A. Rodriguez S. J.) —,30
O krzywdach które bliźnim czynimy. —,30
O czystości. (z dzieł X. Alfonsa Rodriguez S. J. . . . . —,30
Nawiedzenie Najśw. Sakramentu. . —,30
Żywot Św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera) Apostoła Warszawy. . . —,30
Tak się spowiadaj! (podług św. Alfonsa Ligourego). . . . . . —,50
Słowo Boże na niedziele całego roku, (jest to odbitka z Posiewu). Obok wyjaśnienia Ewangelji — znajdują się w niem żywoty świętych... Nadaje się dla rodzin do czytania w niedziele. . . . . 1.—

Przez Ks. Ignacego Jasińskiego:

Czy jest dusza? . . . . —,15
O celu człowieka. . . . . . . —,20
O grzechu śmiertelnym. . . . . —,20
O synu marnotrawnym. . . . . —,20
O śmierci. . . . . —,20
O sądzie Bożym. . . . . . . —,20
O piekle. . . . . —,20
Katechizm dla dzieci do 1-szej spowiedzi i Komunji św. . . . . —,20
Jak znaleść szczęście w małżeństwie. —,30
Baczność rodzice! (Uwagi nad wychowaniem dzieci). . . . . . —,30
Czy umiesz się spowiadać.
1 zeszyt O sakramencie pokuty. . —,30
2 " O rachunku sumienia. . . —,30
3 " O żalu za grzechy. . . —,30
4 " O postanowieniu poprawy. —,30
5 " O spowiedzi. . . . . —,30
6 " O zadośćuczynieniu. . . —,30
Pamiętajmy o zmarłych. . . . . —,30
Przed ślubem do egzaminu. . . . —,30
Nie palmy tytoniu. . . . . . —,20
Nie pijmy wódki. . . . . . . —,30

Przez Ks. Gibier, Bp.

„Czy mogę ludziom wierzyć". (Nieomylność Kościoła). . . . . . —,15
„Trzeba iść z postępem czasu". . —,15

Rok V. Nr. 2. Luty 1931.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. Ignacego Kłopotowskiego.

ENCYKLIKA OJCA ŚW. PIUSA XI.

do czcigodnych Braci Patrjarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów i innych Ordynarjuszów, pokój i jedność z Stolicą Apostolską utrzymujących,

O MAŁŻEŃSTWIE CHRZEŚCIJAŃSKIEM

z uwzględnieniem obecnych stosunków, potrzeb, błędów i wykroczeń w rodzinie i społeczeństwie.

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie i Błogosławieństwo Apostolskie.

WSTĘP.

Nieskalanego małżeństwa godność stąd zwłaszcza, Czcigodni Bracia, poznać można, że Chrystus Pan, Syn Ojca Przedwiecznego, przybrawszy ciało człowieka upadłego, umyślił małżeństwo, początek i podstawę społeczności domowej a nawet ogólnoludzkiej, nietylko objąć w sposób szczególniejszy miłościwym swym planem zbawienia całej ludzkości, lecz powoławszy je na nowo do nieskażonego stanu, w jakim znajdowało się z ustanowienia Bożego, wyniósł je do godności prawdziwego i „wielkiego“[1]) Sakramentu Nowego Zakonu i oddał szafarstwo jego i pieczę o niem całą Kościołowi, Swej Oblubienicy.

Potrzeba nauki o małżeństwie.

Aby jednak z tego odnowienia małżeństwa zbierać można pośród wszystkich narodów całego świata pożądane owoce po wszystkie czasy, trzeba, aby umysły ludzkie przedewszystkiem oświeciły się w prawdziwej nauce Chrystusowej o małżeństwie; trzeba dalej, by chrześcijańscy małżonkowie przy pomocy łaski Bożej, wspierającej słabą ich wolę, zestroili wszystkie myśli i wysiłki swe z owem czystem wielce prawem Chrystusowem, z którego mogą uzyskać dla siebie i rodzin szczęśliwość i pokój. Dzieje się, niestety, przeciwnie. Rozglądając się bowiem z Apostolskiej Naszej strażnicy, razem z Wami, Czcigodni Bracia,

[1]) Ephes., V, 32.

z bólem serca stwierdzić musimy, że wielu ludzi, niepomnych odrodzenia tego dzieła Bożego, albo nie zna zupełnie przepotężnej świętości małżeństwa chrześcijańskiego albo bezczelnie jej przeczy albo też na podstawie zasad fałszywej i niecnej etyki powszechnie ją zwalcza. Ponieważ zgubne bardzo te błędy i przewrotne obyczaje wkradać się zaczynają także pomiędzy wiernych i coraz więcej zagnieżdżać w ich szeregach, uznaliśmy za obowiązek Swój, jako Zastępcy Chrystusa na ziemi, Pasterza i Nauczyciela najwyższego, podnieść głos Swój Apostolski, aby owieczki, Nam poruczone odstraszyć od pastwisk zatrutych i, o ile w Naszej jest mocy, zachować je w zdrowiu.

Treść Encykliki.

Do Was więc, Czcigodni Bracia, a przez Was do całego Kościoła Chrystusowego i nawet do całej ludzkości, zwrócić się postanowiliśmy z allokucją o istocie małżeństwa chrześcijańskiego, o godności jego, o korzyściach i dobrodziejstwach, spływających zeń na rodzinę i społeczeństwo ludzkie, o błędach sprzeciwiających się tej ważnej dziedzinie nauki ewangelicznej, o wykroczeniach przeciw pożyciu małżeńskiemu i o najważniejszych środkach leczniczych, idąc w tem śladem ś. p. Leona XIII, poprzednika naszego, którego encyklikę o małżeństwie chrześcijańskiem, „Arcanum“[2]) przed pięćdziesięciu laty ogłoszoną, niniejszem za swoją uznajemy i potwierdzamy, oświadczając, że encyklika ta, chociaż niektóre sprawy zgodne z warunkami i potrzebami czasów obecnych przedstawiamy nieco szerzej, nietylko nie jest przestarzałą, lecz całą swą moc zachowuje nadal.

[2]) Litt. Encycl. Arcanum divinae sapientiae 10 Febr. 1880.

Podstawa nauki o małżeństwie.

Rozpoczynając zatem od Encykliki tej, poświęconej prawie wyłącznie obronie Bożego ustanowienia małżeństwa, sakramentalnej jego godności i nieprzerwanej trwałości, uznajemy naprzód podstawę, która powinna pozostać niewzruszoną i nietykalną. Małżeństwo nie zostało ani ustanowione ani odrodzone przez ludzi, lecz przez Boga; nie przez ludzi, lecz przez Boga, twórcę samego stworzenia, i tegoż stworzenia odnowiciela Chrystusa Pana prawami zostało obwarowane, wzmocnione i wyniesione; prawa te nie mogą więc podlegać żadnym zapatrywaniom ludzkim ani umowie wzajemnej małżonków. Taka jest nauka Pisma św. [3]), takie niewzruszone ogólne ustne podanie Kościoła, takie określenie uroczyste św. Soboru Trydenckiego, który głosi i potwierdza słowami Pisma św., że nieprzerwany i nierozerwalny węzeł małżeński oraz jedność i moc jego pochodzą od Boga, jego twórcy[4]).

Chociaż więc małżeństwo z istoty swej Bożego jest ustanowienia, jednak i wola ludzka bierze w niem udział, a udział bardzo wybitny. Poszczególne bowiem małżeństwo, o ile jest związkiem pomiędzy pewnym mężczyzną a pewną niewiastą, nie powstaje inaczej, jak na ustawie wolnej zgody obu stron. Dobrowolny ten akt woli, którym obydwie strony oddają sobie i przyjmują nawzajem prawo, właściwe małżeństwa[5]), jest do zawarcia prawdziwego małżeństwa tak konieczny, że nie można go zastąpić żadną ludzką władzą[6]). Wolność ta zmierza jedynie do stwierdzenia, czy kontrahenci mieli rzeczywiście zamiar zawarcia małżeństwa, a zawarcia go z tą osobą, czy też zamiaru tego nie mieli. Istota sama małżeństwa nie podlega wolno-

[3]) Gen. I, 27 — 28;; II, 22 — 28; Mat. XIX, 3 sqq.; Ephes. V, 23 sqq.
[4]) Conc. Trid., sess. XXIV.
[5]) Cfr. Cod. Jur. Can. c. 1081, par. 2.
[6]) Cfr. Cod Jur. Can. c. 1081, par. 1.

ści człowieka, tak, że kto raz zawarł małżeństwo, związany jest Bożemi jego prawami i istotnemi jego właściwościami. Anielski bowiem Doktór, rozprawiając o wierności małżeńskiej i potomstwie, tak mówi: „W małżeństwie warunki te z samej umowy małżeńskiej wynikają, tak że, gdyby coś przeciwnego im było wyrażone w kontrakcie małżeńskim, nie byłoby prawdziwego małżeństwa“ [7]). Przez małżeństwo łączą się więc dusze i zrastają z sobą; a zrastają się prędzej i ściślej, niż ciała, nie przemijającym afektem zmysłów i uczuć, lecz rozważnym i silnym nakazem woli. A z tego zjednoczenia dusz powstaje z zrządzenia Bożego święty i nienaruszalny węzeł.

Istota ta małżeństwa, wyjątkowo i jej tylko właściwa, stawia je o całe niebo wyżej nietylko od kojarzeń się zwierząt, kierowanych ślepym tylko instynktem przyrodzonym, w których niema ni rozumu ni zdecydowanej woli, lecz stawia ją też wyżej od ludzkich małżeństw dzikich, pozbawionych prawdziwego i uczciwego węzła woli i nie mających nic wspólnego z prawdziwem pożyciem domowem.

Stąd wynika też, że prawowita władza ma prawo i obowiązek zakazywania takich związków haniebnych, sprzeciwiających się rozsądkowi i istocie ludzkiej, przeszkadzania im i karania ich. Ponieważ chodzi jednak o sprawę, wypływającą z istoty ludzkiej, niemniej jest pewną, co już otwarcie zaznaczył ś. p. Leon XIII, poprzednik Nasz[8]): „Przy wyborze rodzaju życia niema wątpliwości, że w mocy jest każdego i podlega decyzji wolnej jego woli wybranie sobie jednego z dwojga: albo pójście za radą Jezusa Chrystusa o panieństwie, albo związanie się węzłem małżeńskim. Odebrać komuś przyrodzone i pierwotne prawo do zawarcia małżeństwa, lub ograniczyć w jakikolwiek sposób istotne przeznaczenie małżeństwa, powagą Bożą na początku ustanowione, nie wolno żadnemu ludzkiemu prawu: Rośćcie i mnóżcie się“ [9]).

Dlatego święty węzeł prawdziwego małżeństwa powstaje z woli Bożej i ludzkiej: od Boga pochodzi ustanowienie małżeństwa, jego cel, prawa i dobra; od ludzi zaś, pod wpływem i z pomocą Bożą, pochodzi poszczególne małżeństwo, przez ofiarne oddanie na całe życie osoby własnej osobie drugiej z obowiązkami i dobrami, od Boga ustanowionemi.

I

DARY MAŁŻEŃSTWA.

Kiedy, Wielebni Bracia, przystępujemy do wyłuszczenia owych tak wielkich dóbr prawdziwego małżeństwa, od Boga nam udzielonych, przychodzą Nam na myśl słowa owego przesławnego Doktora Kościoła, którego nie tak dawno temu uczciliśmy w encyklice Naszej „Ad salutem“, na obchód pełnego tysiącpięćsetlecia jego śmierci[10]): „To są, — mówi św. Augustyn, — dobra, dla których małżeństwo jest dobre: potomstwo, wierność małżeńska, sakrament“ [11]). O ile te trzy czynniki dobitnie bardzo zawierają najistotniejszą treść całej nauki o małżeństwie chrześcijańskiem, wyjaśnia wymownie tenże Doktór Kościoła, kiedy mówi: Wierność małżeńska oznacza, że poza węzłem małżeńskim niema być cudzołóstwa z żadną osobą trzecią; potomstwo, że z miłością ma być przyjęte, z dobrocią pielęgnowane, pobożnie wychowane; sakrament zaś, że związek małżeński nie ma być rozrywany i mąż rozwiedziony lub żona rozwiedziona nie

[7]) S. Thom. Aquin., Summa theol. p. III, Supplem., q. XLIX art. 3.

[8]) Litt. Encycl. Rerum Novarum, 15 Maii 1891.

[9]) Gen. I, 28.

[10]) Litt. Encycl. Ad Salutem, 20 Apr. 1930.

[11]) S. August., De bono coniug., cap. 24, n. 32.

mają zawierać nawet ze względu na potomstwo innego małżeństwa. To jest jakby prawidło małżeńskie, przez które przyrodzona płodność została uszlachetniona, a występek niepowściągliwości opanowany“ [12]).

I. DAR POTOMSTWA.

a) zrodzenie go.

Pierwsze więc miejsce pomiędzy dobrami małżeństwa zajmuje potomstwo. I zaprawdę sam Stwórca rodzaju ludzkiego, który w dobroci swej w dziele rozkrzewienia życia postanowił ludzi użyć jako pomocników swych, nauczał tego, kiedy, ustanawiając w raju małżeństwo, powiedział do prarodziców naszych, a przez nich do przyszłych małżonków: „Rośćcie i mnóżcie się, i napełniajcie ziemię“ [13]). To samo znajduje św. Augustyn w słowach św. Pawła Apostoła do Tymoteusza [14]); „Że celem rodzenia zawiera się małżeństwo“, świadczy Apostoł w ten sposób: „Chcę, aby młodsze szły za mąż“. A jakoby wtrącono pytanie: — Dlaczego? — dodaje zaraz: „Aby dzieci rodziły, stawały się paniami domu[15]).

Jak wielkiem dobrodziejstwem Bożem i błogosławieństwem małżeństwa jest dziecko, okazuje się z godności człowieka i celu jego najwyższego. Człowiek bowiem przewyższa już zacnością rozumnej swej istoty wszystkie inne stworzenia widzialne. Nadto Bóg pragnie, by ludzie rozmnażali się, nietylko w tym celu, by istnieli i zapełniali ziemię, lecz daleko więcej w tym celu, by byli czcicielami Boga, poznawali Go, miłowali i posiadaniem Jego na wieczne czasy cieszyli się w niebie. Cel ten wskutek przedziwnego wyniesienia człowieka przez Boga do porządku nadprzyrodzonego przechodzi wszystko, co oko widziało, ucho słyszało i w serce człowieka wstąpiło[16]). Łatwo stąd poznać można, jak wielkim darem dobroci Bożej, jak doskonałym owocem małżeństwa jest dziecko, zawdzięczające istnienie swe wszechmocy Bożej i współdziałaniu małżonków.

Rodzice chrześcijańscy niech zastanowią się również nad tem, że zadaniem ich jest nietylko rozradzanie i zachowanie rodzaju ludzkiego na ziemi, a nawet nietylko wychowanie pewnej ilości czcicieli Boga prawdziwego, lecz powiększenie liczby dzieci Kościoła Chrystusowego, zrodzenie mieszkańców niebiańskich i domowników Bożych[17]), by lud służbie Boga i Chrystusa poświęcony z dnia na dzień się pomnażał. A lubo małżonkowie chrześcijańscy, jakkolwiek sami uświęceni, uświęcenia na dzieci swe przelać nie mogą (przecież przyrodzone rozmnożenie życia stało się drogą śmierci, którą grzech pierworodny przechodzi na potomstwo), to jednak w pewien sposób biorą udział w pierwotnem małżeństwie w raju, gdyż zadaniem ich jest, ofiarować Kościołowi własne swe potomstwo, któreby przez tę płodną bardzo matkę dzieci Bożych odrodziło się przez kąpiel chrztu dla nadprzyrodzonej sprawiedliwości i stało się żywym członkiem Chrystusowym, uczestnikiem życia nieśmiertelnego i ostatecznie dziedzicem chwały niebieskiej, do której wszyscy całem sercem tęsknimy.

Jeżeli matka prawdziwie chrześcijańska, to rozważy, pozna zaiste, że do niej odnosi się w wyższem i pełnem pociechy zrozumieniu słowo Zbawiciela: **„Niewiasta... gdy porodzi dzieciątko, już nie pamięta uciśnienia dla radości, iż się człowiek na świat narodził“**[18]). Wynie-

[12]) S. August. De Gen. ad litt., lib. IX, cap. 7, n. 12.
[13]) Gen. I, 28.
[14]) I Tim. V, 14
[15]) S. August., De bono coniug., cap. 24, n. 32.

[16]) Cfr. I. Cor. II, 9.
[17]) Cfr. Eph. II, 19.
[18]) Jo., XVI, 21.

sie się ponad wszystkie bóle powołania swego macierzyńskiego, ponad jego troski i ciężary i z większem i świętszem prawem, niż owa matrona rzymska, matka Grachów, szczycić się będzie mogła w Bogu kwiecistym bardzo wieńcem swoich dziatek. I oboje małżonkowie uważać będą te dzieci, które skorem i wdzięcznem przyjęli sercem z ręki Bożej, jako skarb, powierzony im przez Boga, który zużyją nietylko na korzyść swoją i ziemskiej swej ojczyzny, lecz który w dzień zdania rachuby z zyskiem Bogu oddadzą.

b) Wychowanie potomstwa.

Dobrodziejstwem wydania na świat nie wyczerpuje się jednak jeszcze dobro potomstwa, lecz inne do niego dołączyć się musi dobrodziejstwo, które polega na wychowaniu dziecka. Bardzo mało zaiste troski o nowonarodzone dziecko i tem samem o całą ludzkość byłby okazał Bóg najmędrszy, gdyby nie był zarazem udzielił prawa i obowiązku wychowania tym, którym udzielił możności i prawa rozbudzenia nowego życia. Znaną bowiem jest rzeczą, że dziecko nawet w dziedzinie życia nadprzyrodzonego nie może w sposób wystarczający zadość uczynić swoim potrzebom. Skazane jest przez długie lata na pomoc, naukę i wychowanie innych. Jasną jest jednakże rzeczą, że z rozkazu natury i Boga prawo i obowiązek wychowania dzieci do tych przedewszystkiem należy, którzy dzieło natury powołaniem do życia rozpoczęli i stąd nie mogą dzieła rozpoczętego i niedokończonego pozostawić i na pewną narazić zagładę. Tej tak ważnej potrzebie wychowania dzieci zaradza się najlepiej na łonie małżeństwa, w którem wobec nierozerwalnego węzła, jakim rodzice są złączeni, wspólny obojga trud i wzajemna pomoc zawsze są w pogotowiu.

Ponieważ jednak na innem już miejscu [19]) obszernie omawialiśmy sprawę wychowania młodzieży, pragniemy to wszystko ująć słowami św. Augustyna: „Potomstwo oznacza, że ma się je z miłością przyjąć i pobożnie wychować" [20]). To samo wyraża jędrnie kodeks prawa kanonicznego: „Celem głównym małżeństwa jest rodzenie i wychowanie potomstwa" [21]).

W końcu nie możemy dla wysokiej godności i wielkiego znaczenia podwójnego tego urzędu, powierzonego rodzicom dla dobra dziecka, pominąć milczeniem, że uczciwe używanie uzdolnienia, danego przez Boga, celem rozniecania nowego życia, jest wedle woli Stwórcy i prawa przyrodzonego prawem i przywilejem samego tylko małżeństwa, w którego uświęconych granicach powinno być utrzymane.

2. WIERNOŚĆ MAŁŻEŃSKA.

a) jedność.

Drugie dobro, które, — jak wspomnieliśmy, — wylicza św. Augustyn, jest **wierność małżeńska**. Polega ona na zobopólnem zachowaniu umowy małżonków tak, że tego, co na podstawie tej, przez prawo Boże uświęconej, umowy drugiej tylko stronie się należy, nie można jej odmówić ani żadnej innej osobie dozwolić; nie można też przyznać drugiej stronie tego, na co jako sprzeciwiającemu się prawom i nakazom Bożym i z wiernością małżeńską nielicującemu, nigdy zgodzić się nie można.

Dlatego wierność ta wymaga przedewszystkiem wyłącznej jedności stadła małżeńskiego, jako sam Stwórca ustanowił w małżeństwie prarodziców naszych. Wedle woli jego małżeństwo nie istniało inaczej, jak pomiędzy jednym mężem

---

[19]) Litt. Encycl., Divini illius Magistri, 31 Dec. 1929.

[20]) August., De Gen. ad litt., lib. IX, cap. 7, n. 12.

[21]) Cod. Jur. Can. c. 1013 par. 1.

i jedną niewiastą. I chociaż Bóg, najwyższy prawodawca, prawo to pierwotne na pewien czas nieco złagodził, to jednak nie ulega wątpliwości, że prawo ewangelji ową pierwotną i doskonałą jedność zupełnie przywróciło i zniosło każdy wyjątek, wykazują to jasno słowa Chrystusowe i jednolita praktyka nauki i działalność Kościoła. Słusznie więc Sobór Trydencki orzekł uroczyście: „Że węzłem tym dwoje tylko się łączy i wiąże, Chrystus Pan jasno bardzo nauczał, mówiąc: A tak już nie są dwoje, ale jedno ciało“[22]).

Ale Chrystus Pan pragnął potępić nietylko jakikolwiek, czy to kolejny, czy równoczesny rodzaj t. zw. poligamji i polinandrji oraz każdy inny zewnętrzny czyn nieobyczajny, lecz, aby ustrzec święte granice małżeństwa od wszelkiego zhańbienia, zabronił też wszystkich dobrowolnych myśli i pragnień w tym względzie: **„A ja powiadam wam: iż wszelki, który patrzy na niewiastę, aby jej pożądał, już ją zcudzołożył w sercu swojem“** [23]). Słów tych Chrystusa Pana nie może znieść nawet zgoda jednego z małżonków, zawierają bowiem prawo Boże przyrodzone, którego żadna wola ludzka ani złamać ani nadwyrężyć nie może [24]).

Aby wierność małżeńska w całym zajaśniała blasku, powinno nawet poufałe pożycie małżonków między sobą nosić znamię skromności. Małżonkowie powinni ze wszystkiem wzorować się na prawie Bożem i prawie przyrodzonem i starać się pójść za wolą najmędrszego i najświętszego Stwórcy z głęboką czcią dla tworu rąk Jego.

b) miłość małżeńska.

To, co św. Augustyn trafnie nazywa **wiernością czystości,** łatwiej jeszcze, wdzięczniej i szlachetniej wykwita z innego głównego czynnika, z miłości małżeńskiej, która przenika wszystkie obowiązki pożycia małżeńskiego i trzyma prym w chrześcijańskiem stadle małżeńskiem: „Wierność małżeńska wymaga nadto, by mąż i żona byli złączeni szczególniejszą i czystą miłością, by się miłowali nie tak, jak się cudzołożnicy miłują, lecz tak, jak Chrystus Kościół swój umiłował. Takie bowiem prawidło przepisał Apostoł, mówiąc: **„Mężowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół**[25]). Niewątpliwie obejmował On Kościół ową niezmierzoną miłością, nie dla swej korzyści, lecz mając na oku jedynie dobro Oblubienicy swojej“ [26]). Nazywamy więc miłością nie to uczucie, które polega na cielesnej tylko i prędko ulatniającej się skłonności, na słowach tylko pochlebnych, lecz to, które opiera się na wewnętrznej skłonności dusz i okazuje się czynem, gdyż próbą miłości jest czyn [27]). Czyn ten obejmuje w społeczności domowej nietylko wzajemną pomoc, lecz powinien rozciągać się też, i to w pierwszym rzędzie, na to, by małżonkowie pomagali sobie wzajemnie w coraz pełniejszem ukształtowaniu i doskonaleniu człowieka wewnętrznego, by przez wzajemną wspólność życiową postępowali z dnia na dzień coraz bardziej w cnotach, a zwłaszcza rośli w prawdziwej miłości Boga i bliźniego, na której ostatecznie „wszystek Zakon zawisł i prorocy“ [28]).

A najdoskonalszym przykładem zupełnej świętości, postanowionym przez Boga ludziom, jest Chrystus Pan. Jego mogą i powinni naśladować wszyscy, w jakimkolwiek żyją stanie lub zawodzie i z pomocą Bożą, idąc za przykładem świętych, osiągnąć szczyt doskonałości chrześcijańskiej.

---

[22]) Conc. Trid., sess. XXIV.
[23]) Matth. V, 28.
[24]) Cfr. Decr. S. Officii, 2 Mart. 1979, propos. 50.

[25]) Ephes. V, 25, cfr. Col. III, 19.
[26]) Catech. Rom. II cap. VIII, q. 24.
[27]) Cfr. S. Greg. M., Homil. XXX, in Evang (10 XIV, 23 — 31), nr. 1.
[28]). Matth. XXII, 40.

To wzajemne wewnętrzne kształtowanie się małżonków, ten wytrwały wysiłek ich do udoskonalenia się, można jak uczy Katechizm Rzymski[29]), nazwać z bezwzględną słusznością najważniejszym czynnikiem i celem małżeństwa, byleby go się nie brało w ciaśniejszem zrozumieniu, jako instytucji do należytego rodzenia potomstwa i do wychowania go, lecz w zrozumieniu szerszem, jako wspólność całego życia. Z miłością tą trzeba koniecznie pogodzić wszelkie prawa i wszelkie obowiązki małżeńskie tak, by nie tylko sprawiedliwość, lecz i miłość była prawidłem nakazu Apostoła: **„Mąż niechaj żonie powinność oddaje, także też i żona mężowi“** [30])).

c) posłuszeństwo.

W społeczności domowej, wzmocnionej węzłem miłości, powinien kwitnąć jeden jeszcze czynnik, nazwany przez św. Augustyna porządkiem miłości. Porządek ten obejmuje tak pierwszeństwo męża przed żoną i dziećmi, jak i podporządkowania się skore, chętne i posłuszne żony, które poleca Apostoł temi słowy: „**Żony niechaj będą poddane mężom swym, jako Panu. Albowiem mąż jest głową żony, jako Chrystus jest głową Kościoła“** [31]). Posłuszeństwo to nie zaprzecza bynajmniej i nie znosi wolności, która słusznie przysługuje kobiecie na podstawie człowieczej jej godności i szczytnych obowiązków małżonki, matki i towarzyszki; nie nakazuje też posłuszeństwa wobec jakichkolwiek zachcianek męża, mniej zgodnych może z rozsądkiem i kobiecą jej godnością; nie stawia jej też wkońcu narówni z osobami, nazwanemi w prawie małoletniemi, którym dla braku dojrzałego sądu i doświadczenia życiowego odmawia się wolnego wykonywania praw osobistych. Posłuszeństwo to przeciwstawia się raczej tylko rozwydrzonej wolności, nie dbającej o dobro rodziny, zabrania w ciele rodziny serce odrywać od głowy z szkodą niepowetowaną dla ciała i z niebezpieczeństwem bliskiej jego zagłady. Gdy bowiem mąż jest głową, żona jest sercem i jak mąż posiada pierwszeństwo rządów, tak żona może i powinna kierować się we wszystkiem przywilejem miłości.

Stopień i sposób podporządkowania się żony wobec męża może być różny, zależnie od okoliczności w stosunku do osób, miejsc i czasu. Jeżeli mąż zaniedbuje obowiązki swoje, jest nawet obowiązkiem żony, zastąpić go w rządzie rodziny. Nigdy jednak i nigdzie nie wolno obalić lub naruszyć budowy zasadniczej rodziny i prawa jej podstawowego, od Boga postanowionego i zatwierdzonego.

Z przedziwną mądrością naucza ś. p. poprzednik Nasz Leon XIII o stosunku i porządku pomiędzy mężem a żoną w wspomnianej już Encyklice swej o małżeństwie chrześcijańskiem: „Mąż jest panem rodziny i głową niewiasty, która, ponieważ jest ciałem z ciała jego i kością z kości jego, ma być posłuszną mężowi, nie na sposób jednak służebnicy, lecz towarzyszki, tak by posłuszeństwu nie zabrakło ani uczciwości ani godności. W tym jednak, który rozkazuje, oraz w tej, która słucha, ponieważ oboje mają przedstawiać obraz, on Chrystusa, ona Kościoła, niech miłość Boża będzie na zawsze kierowniczką obowiązków“[32]).

To są więc czynniki, które składają się na pojęcie wierności małżeńskiej; jedność, czystość, miłość, uczciwe i szlachetne posłuszeństwo. Ile nazw, tyle źródeł błogosławieństwa dla małżonków i małżeństwa, przez które zapewnia się i pomnaża spokój, godność, i szczęśliwość małżeństw. Dlatego dziwić się nie mo-

[29]) Cfr. Catech. Rom. II, cap. VIII., q. 24.
[30]) I Cor., V, 3.
[31]) Ephes., V, 22, 23.
[32]) Litt. Encycl. Arcanum, 10 Febr. 1880.

żemy, że wierność małżeńską zaliczano zawsze do największych dóbr, właściwych małżeństwu.

3 NIEROZERWALNOŚĆ WĘZŁA MAŁŻEŃSKIEGO.

Całokształt tak wielkich dobrodziejstw uzupełnia i powiększa jeszcze inne dobro małżeństwa, nazwane słowem św. Augustyna **„sakramentem“.** Oznacza ono nierozerwalność węzła małżeńskiego i wyniesienie i poświęcenie umowy małżeńskiej przez Chrystusa Pana do skutecznego znaku łaski.

Nierozerwalność węzła małżeńskiego podkreśla naprzód sam Chrystus dobitnie temi słowami. „Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“ [33]); i: „**Wszelki, który opuszcza żonę swą, a drugą pojmuje, cudzołoży; a kto od męża opuszczoną pojmuje, cudzołoży**“ [34]).

Do tej nierozerwalności zalicza św. Augustyn jasnemi słowy to, co nazywa dobrem sakramentu: „Sakrament oznacza, że małżeństwo nie ma być rozerwalne i mąż rozwodzący się lub żona rozwodząca nie mają nawet ze względu na potomstwo zawierać innego małżeństwa“[35]).

Nierozerwalna ta trwałość przysługuje wszystkim prawdziwym małżeństwom, chociaż nie wszystkim w tej samej doskonałej mierze; bo słowo Pańskie. **Co tedy Bóg złączył, człowiek niech nie rozłącza,** wyrzeczone o małżeństwie pierwszych rodziców naszych, tym pierwowzorze wszystkich przyszłych małżeństw, powinno się odnosić do wszystkich małżeństw prawdziwych. Chociaż więc przed Chrystusem wzniosła surowość pierwotnego prawa złagodzoną została, tak że Mojżesz synom ludu wybranego, dla twardości serc ich, z pewnych przyczyn wystawiać pozwolił list rozwodowy, to jednak Chrystus Pan mocą najwyższego prawodawcy pozwolenie to większej wolności cofnął i przywrócił stan prawa pierwotnego słowami, które nigdy nie pójdą w niepamięć: **„Co tedy Bóg złączył, człowiek niechaj nie rozłącza“.** Dlatego poprzednik Nasz ś. p. Pius VI mądrze bardzo napisał do Biskupa w Agrji: „Wynika stąd jasno, powiada, że małżeństwo już w stanie natury, dawno więc przed wyniesieniem go do godności Sakramentu, Bóg tak był ustanowił, że tworzyło na zawsze węzeł nierozerwalny, który z tego powodu przez żadną władzę świecką nie mógł być rozerwany. Chociaż więc charakter sakramentalny odłączyć można od małżeństwa, jak np. u niewiernych, to jednak i w takiem małżeństwie, ponieważ jest małżeństwem prawdziwem, trwać musi i trwa rzeczywiście na wszystkie czasy węzeł ten, który według prawa Bożego od początku tak się zrósł z małżeństwem, że żadnej władzy świeckiej nie podlega. Ilekroć zatem jest mowa o zawarciu małżeństwa, zawiera się je albo tak, że rzeczywiście jest małżeństwem i wtedy tkwi w niem na zawsze węzeł ów nierozerwalny, z prawa Bożego każdemu prawdziwemu przysługujący małżeństwu; albo przypuszcza się, że zostało zawarte bez tego węzła wiekuistego, wówczas niema wogóle małżeństwa, lecz istnieje niedozwolony stosunek, sprzeciwiający się prawu Bożemu. Stosunku tego nie wolno ani zawierać, ani go zachowywać“[36]).

Jeżeli co do trwałości małżeństwa zachodzą wyjątki, chociaż bardzo rzadkie, jak np. w niektórych naturalnych pomiędzy niewiernymi jedynie zawartych lub pomiędzy chrześcijanami, jeżeli chodzi o małżeństwo coprawda zawarte, lecz jeszcze nie wykonane, to wyjątek ten zależy nie od woli ludzi, ani od którejkolwiek władzy ludzkiej, lecz od prawa Bo-

[33]) Matth. XIX, 6.

[34])Luc. XVI, 18.

[35]) S. August., De Gen. ad litt., lib. IX, c. 7, n. 12.

[36]) Pius VI, Rescript. ad Episc. Agriens. 11 Jul. 1789.

żego, którego stróżem i tłumaczem jest jedynie Kościół Chrystusowy. Żadna jednak władza tego rodzaju zastosowana być nie może z jakiegokolwiekbądź powodu do chrześcijańskiego małżeństwa, zawartego i dokonanego. Ponieważ w takiem małżeństwie dokonywa się związek małżeński w całej pełni, dlatego też uwidocznia się w niem z woli Bożej trwałość i nierozerwalność, której rozluźnić nie może żadna powaga ludzka.

Jeżeli, Czcigodni Bracia, pokornie zbadać pragniemy wewnętrzny powód woli Bożej, tu się objawiającej, znajdziemy go łatwo w mistycznem znaczeniu chrześcijańskiego małżeństwa, które uwidocznia się wyraziście bardzo w małżeństwie, zawartem pomiędzy chrześcijanami. Według świadectwa bowiem Apostoła w liście jego do Efezów (na który wskazywaliśmy już na początku)[37]) jest małżeństwo chrześcijańskie najdoskonalszym obrazem jedności, zachodzącej pomiędzy Chrystusem, a Kościołem: **„Sakrament to wielki jest, a ja mówię, w Chrystusie i Kościele“.** Jedność ta, dopóki Chrystus żyje i przez niego Kościół, zaprawdę nigdy nie może być rozwiązana. Poucza też o tem wymownie św. Augustyn temi słowy: „Tego przestrzega się bowiem w Chrystusie i w Kościele, że żyjący od żyjącego nie może odłączyć się żadnym rozwodem. Sakrament ten w takim jest poważaniu w państwie naszem Bożem... to znaczy w Kościele Chrystusowym..., że nawet w tych wypadkach, gdzie niewiasty tylko dla uzyskania potomstwa zamąż wychodzą lub mężczyźni się żenią, nie wolno niepłodną porzucić, aby pojąć inną, płodną. Gdyby to jednak ktoś uczynił, winien jest, — nie według prawa ziemskiego (które w razie rozwodu zezwala bez grzechu zawrzeć nowe małżeństwo, na co według świadectwa Zbawiciela również Mojżesz pozwalał Izraelitom dla ich zatwardziałości), lecz według prawa Ewangelji — cudzołóstwa, tak samo, jak i niewiasta, jeżeli bierze sobie innego męża“[38]).

a) Dobra, płynące z nierozerwalności.

Ile i jak wielkie dobra płyną z nierozerwalności małżeństwa, nie może ujść uwagi tego, kto chociaż powierzchownie tylko zastanowił się nad szczęściem małżonków i ich potomstwa, lub nad pomyślnością całego społeczeństwa ludzkiego. Naprzód więc mają małżonkowie w niej silną rękojmię trwałości swego związku małżeńskiego, czego z natury swej tak bardzo wymaga ofiarne oddanie własnego ja i ścisłe wzajemne połączenie ich dusz, prawdziwa bowiem miłość nie zna granic[39]). Nadto tworzy ona mocny wał ochronny dla czystości i wierności przeciw wszelkim wewnętrznym i zewnętrznym zakusom niewierności; odbiera wszelką podstawę trwodze i bojaźni, czy małżonek w czasie nieszczęścia lub na starość nie opuści może małżonki, a w miejsce lęku napełnia serce pewność stałego posiadania. Odpowiada też godności małżonków i najlepiej przyczynia się do spełnienia obowiązku wzajemnej pomocy, gdyż nierozerwalne ich stadło przypomina im nieustannie, że nie dla znikomych celów i służenia ciału, lecz dla uzyskania i przysporzenia sobie wyższych i wiecznych dóbr zawarli związek małżeński, który tylko śmierć rozłączyć może. Zaradza też najlepiej obowiązkowi opieki nad dziećmi i wychowania ich, trwającemu przez długie lata, gdyż rodzice wspólnemi siłami łatwiej mogą sprostać ciężkiemu i długotrwałemu swemu zadaniu. Nie mniejsze spływa błogosławieństwo na całe społeczeństwo. Z doświadczenia bowiem wiemy, że nierozerwalna trwałość małżeństw jest źródłem przebogatem życia poczciwego i czystości obyczajów, zachowanie jej zapew-

[37]) Ephes., V, 32.

[38]) S. August., De nupt. et concup., lib. I, cap. 10.

[39]) I Cor., XIII, 8.

nia państwu szczęście i pomyślność; takiem bowiem jest państwo jakiemi są rodziny i obywatele, z których się składa, jak ciało z członków. Dlatego dobrze zasługują się około dobra prywatnego małżonków oraz potomstwa i około dobra publicznego ludzkości całej ci, którzy bronią odważnie nierozerwalności węzła małżeńskiego.

b) Małżeństwo jako Sakrament.

Poza nierozerwalnością węzła zawiera jednak dobro sakramentu jeszcze daleko szlachetniejsze wartości. oznaczone trafnie słowem **Sakrament.** Dla chrześcijan słowo to nie jest pustym i próżnym tylko dźwiękiem, gdyż Chrystus Pan „Sakramentów ustanowiciel i dokonawca“[40]) wyniósł małżeństwo wiernych swoich wyznawców do prawdziwego i istotnego Sakramentu Nowego Zakonu, uczynił je znakiem i źródłem osobnej łaski wewnętrznej, przez którą udoskonalił miłość przyrodzoną, wzmocnił jedność nierozerwalną i małżonków uświęcił“[41]).

A ponieważ Chrystus umowę ważną małżeńską pomiędzy wiernymi uczynił znakiem łaski, jest istota Sakramentu z chrześcijańskiem małżeństwem tak ściśle złączona, że nie może być pomiędzy wiernymi prawdziwego małżeństwa, „by nie było tem samem sakramentem“[42]).

Jeżeli więc wierni szczerem sercem zawrą taką umowę małżeńską, otwierają sobie skarbnicę łask, z której czerpią siły nadprzyrodzone do wiernego, świętego i wytrwałego wykonania obowiązków i zadań swych aż do śmierci.

Sakrament ten bowiem nietylko pomnaża w tych, którzy łasce nie stawiają przeszkody, czynnik trwały życia nadprzyrodzonego, to jest łaskę uświęcającą, lecz osobne jeszcze dodaje dary, dobre natchnienia, zarodki łaski, pomnaża i doskonali siły przyrodzone, tak że małżonkowie nietylko rozumieją głęboko całą doniosłość stanu małżeńskiego, jego obowiązki i jego cele, lecz skosztowawszy w duszy ich słodyczy, szczerze się do nich skłonią, skutecznie ich zapragną i w czyn obrócą, zwłaszcza że Sakrament daje im prawo do wzmocnienia się przez łaskę uczynkową, którą uzyskać mogą, ilekroć potrzebować jej będą do wykonania obowiązków swego stanu.

Ponieważ jednak w porządku nadprzyrodzonym działania Opatrzności Bożej obowiązuje prawo, że ludzie z Sakramentów, przyjmowanych po uzyskaniu rozumu, nie dostępują pełnych owoców, jeżeli nie odpowiadają łasce, współdziałając z nią, pozostaje łaska sakramentalna małżeństwa często talentem nieużytecznym, zakopanym w ziemi, o ile małżonkowie nie używają sił nadprzyrodzonych i nie pielęgnują ziaren łaski, złożonych w ich sercu i nie doprowadzają ich do rozkwitu. Jeżeli jednak, czyniąc, co w ich siłach, okażą, że z łaską chcą współpracować, zdołają znosić ciężary swego stanu i wykonać obowiązki jego i zostaną wielkim tym Sakramentem wzmocnieni, uświęceni i jakoby przemienieni. jak bowiem według nauki św. Augustyna przeznacza i wspiera się człowieka przez Chrzest i Kapłaństwo, czy to do życia chrześcijańskiego, czy też do spełniania czynności kapłańskich, i nie pozostawia go nigdy bez łaski sakramentalnej, tak samo prawie (lubo nie na podstawie charakteru sakramentalnego) nie mogą wierni, raz węzłem małżeństwa złączeni, nigdy być pozbawieni pomocy i węzła tego Sakramentu. Przeciwnie, noszą, jak uczy tenże sam św. Doktor, na sobie ten węzeł św., chociażby się stali cudzołożnikami, lubo już nie jako znak chwalebnej łaski, lecz jako znak zbrodni, „tak, jak dusza odrzucona, odchodząc od godów połączenia z Chrystusem, nawet po utracie wia-

[40]) Conc. Trid., sess. XXIV.
[41]) Conc. Trid., sess. XXIV.
[42]) Cod. Jur. Can., c. 1012.

ry, nie traci znaku sakramentalnego, który otrzymała w kąpieli odrodzenia“ [43]).

Małżonkowie zaś, złotym węzłem Sakramentu nie w okowy okuci, lecz przyozdobieni, nie ubezwładnieni, lecz wzmocnieni, niech wszystkiemi do tego dążą siłami, by małżeństwo ich nietylko przez moc i znaczenie Sakramentu, lecz też przez usposobienie ich i cnotliwe życie było i pozostało na zawsze żywym obrazem owocnego bardzo związku Chrystusa z Kościołem, który jest czcigodną tajemnicą mistyczną miłości najdoskonalszej.

Jeżeli się to wszystko, Bracia Czcigodni, z baczną uwagą i żywą wiarą rozważy, jeżeli się rzuci snop światła nadprzyrodzonego na te szczytne dobra małżeństwa, na potomstwo, wierność małżeńską i sakrament, trzeba z głębi duszy podziwiać mądrość, świętość i dobroć Boga, który przedewszystkiem przez czyste zjednoczenie małżeńskie tak nad wyraz wiele uczynił i dla godności oraz szczęśliwości małżonków i dla utrzymania i rozmnożenia rodzaju ludzkiego.

c. d. n.

O doskonałości chrześcijańskiej.

1. pojęcie doskonałości w najszerszych podstawach.

Gdzie tylko rzucimy okiem na tym świecie, wszędzie widzimy ruch. Nawet te rzeczy, które same z siebie są biernemi, podlegają prawu ruchu. Ziemia obraca się koło swej osi i koło słońca. Słońce koło innej gwiazdy... Cały wszechświat wewnątrz swej ogromnej masy odbywa zawrotnie wielki dla naszej wyobraźni ruch przestrzenny, to jest mechaniczny, który jest podstawą wszelkiego innego ruchu. Prócz tego jest także ruch w samych rzeczach, który można widzieć nawet w martwych głazach. Minerały krystalizują się w odpowiednie sobie figury. Wprawdzie nie mają do tego osobnej władzy, gdyż brak im życia, ale jednak sama natura daje im ten rozwój. To się dzieje na mocy konstatowanego przez nas wszędzie zjawiska, iż każda forma naturalna objawia skłonności do rozwijania się na swój sposób. O ile niema władzy osobnej, sama się układa, zaokrągla, harmonizuje. Jeżeli zaś posiada władzę, odbywa wewnątrz siebie ruch życiowy. Rośliny kiełkują, wychodzą z nasienia, rosną, rozwijają się, kwitną, wydają owoce. Podobnie dzieje się ze zwierzętami. Rodzą się, rosną,rozwijają się, dojrzewają i rodzą. Ponieważ zaś jako stworzenia z materją związane, mają w sobie tylko ograniczony zapas energji, wyczerpują się. Z chwilą gdy najbardziej się rozwiną, natężą energję do ostatniej granicy. Następnie ją ściągają, cofają i przekwitniętą powoli tracą, zaczynając powoli zamierać od zewnątrz do wewnątrz, jak przedtem był postęp życia od wewnątrz na zewnątrz. Rośliny zamierają, usychają, giną. Zwierzęta zamierają, padają, giną. Takiemu samemu prawu podlega życie ludzkie, które się składa z ciała i duszy.

Streszczając się w krótkiej formie, możemy to wyrazić w ten sposób: Prawo wszystkiego ruchu polega na najgłębszej istocie natury stworzonej, na jej ograniczeniu czyli niedoskonałości. Jest tylko goła natura. Jeżeli zaś chce mieć co więcej, musi szukać poza sobą. Chociaż to prawo ma swe źródło w niedoskonałości, to jednak w swym wypływie i

[43]) S. August., De nupt. et concup., lib. I, cap. 10.

dalszym postępie zaznacza się doskonałością i jest jej istotą. Natura jako taka siebie w sobie doskonalić nie może, bo jest w sobie zakończona i wskutek tego niezmienna. Ale może się przystrajać w rozmaite odpowiednie dodatki. W tem leży przyczyna wyżej wspomnianej skłonności każdej formy. Wszystko dąży do swego udoskonalenia, zapomocą ruchu. Ogólnie bowiem mówiąc, ruch polega na tem, że jakaś rzecz dąży do tego, czego nie posiada, a chce posiąść.

W tych słowach mamy przedstawiony fakt, który wszędzie narzuca się naszym oczom, gdziekolwiek się ruszymy i spojrzymy, że wszystko na świecie dąży do swego udoskonalenia. Dąży według możności swej natury. Ten fakt jest codziennem naszem doświadczeniem. Objaśnijmy krótko jego naturę czyli siłę i przyczynę wewnętrzną.

Każda natura czy stworzona, czy niestworzona jakakolwiek istnieje, lub istnieć może w swej istocie dąży do swego dobra. Powiedzmy na sposób ludzki, chce samej siebie. Jest bowiem w każdym razie lepiej, aby była, niż gdyby jej nie było. Największem i najpierwszem dobrem wszelkiej istoty jest to, że istnieje. Dlatego też do tego dobra wszystko najbardziej dąży i dążyć musi, na mocy swego pojęcia. Stąd całkiem naturalnie wszystko chce jak najdłużej istnieć. Widzimy to na martwej przyrodzie. Minerały dlatego się krystalizują, aby módz ułożyć swą masę w najdogodniejszą harmonijną figurę i w ten sposób skupić swe siły, aby tem bardziej spoić swe części, utrzymać je razem i obronić przed siłą niszczycielską czasu i zewnętrznych elementów w przestrzeni. Rośliny organizują swe części składowe w jeden system, aby jedne drugim pomagały, ku dłuższemu bytowaniu całości. To samo jest w organiźmie człowieka. Dopiero przez długie i mozolne badanie człowiek poznaje, jak energja jego organizmu wytęża się ku osiągnięciu tego dobra.

Odwrotną stroną tego prawa jest to, że wszystko unika zagłady od wewnątrz i zewnątrz. Tworzy ośrodek i sposób obrony. Zasklepia się i posiada środki odporne odpowiednie swej naturze. Rośliny otaczają się powłoką, wydzielają soki. Zwierzę jako doskonalsza od nich istota,wzięło od natury więcej środków do samoobrony i bardziej musi strzec swego życia, czuwa, ucieka, czynnie się broni. Czuwa wkażdej chwili. Przypatrzmy się z bliska jakiejkolwiek istocie n.p. ptaszynie. Usiadła na gałązce pobliskiego drzewa. Bezustannie obraca główkę na wszystkie strony, czuwając, czy się gdzie nie zaczaił i nie zbliża nieprzyjaciel swego życia. Skoro zauważy najmniejszy, nieswoisty ruch, szelest, zaraz ulatuje. Także i człowiek wszelkiemi siłami unika śmierci, ucieka przed nią. Często nawet nie chce, aby mu o niej wspominano. Wynajduje środki, aby powstrzymać pochód zniszczenia i zachować świeżość energji życiowej. Niejeden martwi się, zobaczywszy na swej twarzy lub czole pierwsze zmarszczki, lub siwe włosy na głowie, zasmuci się gdy mu powiedzą, iż jest stary.

Wszystko nietylko unika zagłady, ale w dalszym pochodzie swego ruchu bytowego dąży do powiększenia swego dobra. Rozwija swe czynności, aby osiągnąć to, czego niema a co posiadać może. Im więcej bowiem posiada rzeczywistości, tem jest doskonalsze, gdyż doskonałość polega na rzeczywistości. Weźmy znowu przykłady konkretne ze stworzeń. Roślina szuka pożywienia, upiększa się, stroi w barwy. Drzewo rozwija się w gałązki, a te przystrajają się w liście i w kwiaty. A wszystko stanowi harmonijną całość. Tak samo człowiek. Czego on nie czyni, aby posiąść to, co uzna za dobre dla siebie. Stara się o siebie, o swe zdrowie i dobry stan. Wstydzi się z powodu braków czyto naturalnych, czy przypadkowych. Ukrywa wady fizyczne ciała i ducha. Szuka majątku, aby móc sobie poradzić w rozmaitych zamiarach. Uczy się,

aby coś umieć, a nauczywszy się, szczyci się z tego. Wykonuje czynności takie nawet, które mu żadnego pożytku nie przynoszą, jedynie dlatego, aby móc coś działać. Działanie bowiem jest doskonałością. Patrzy na rzecz piękną, podziwia ją, bo mu się podoba i sprawia przyjemność, i czuje się szczęśliwym, gdyż wykonuje czynności poznania. Im więcej może zdziałać, tem bardziej jest zadowolonym, szczęśliwym. Nie tylko on, ale i drudzy uważają go za naturalnie doskonalszego, za bardziej obdarzonego. Niejeden mu zazdrości.

Z tych spostrzeżeń możemy sobie wyrobić pojęcie o doskonałości nietylko świata widzialnego i jego części, ale nawet duchowego. Co bowiem widzimy w rzeczach niższych, to zawsze daje się przenieść analogicznie na rzeczy wyższe. We wszystkich rzeczach przyświeca jedna prawda głęboka, gdyż wszystkie mają początek od jednej prawdy wiecznej i są jej odbiciem z tą różnicą, że im niższe, tem większą skorupą prawda u nich jest obwinięta. A im które wyższe, tem bliżej wierzchu jest prawda, tem łatwiej można ją poznać. Bóg rzucił ogromną masę bytu poszczególnego w cały ten wszechświat, abyśmy mogli jedne rzeczy poznawać przez drugie, wyższe przez niższe.

Doskonałość więc w swem najszerszem pojęciu, jaktośmy dotychczas widzieli, jest stanem, w którym jakakolwiek istota posiada wszystko, co jej natura w swej granicy istotnej, w stopniu odpowiednim posiadać jest zdolna. A wszystko za pomocą działania. Bóg jest najdoskonalszy, bo w granicy swej natury posiada wszystko. Nieskończenie liczne, i nieskończenie wysokie doskonałości stanowią Jego naturę, a sam jest działaniem istotnem.

2. Podział doskonałości.

Po tych wstępnych uwagach, zostawmy stworzenia nierozumne, a zatrzymajmy się przy człowieku. Zaraz na początku, mając na względzie stan, w jakim go Opatrzność Boża postawiła, musimy podzielić doskonałość na przyrodzoną i nadprzyrodzoną. Ten podział sam pierwszy narzuca się naszym oczom.

Doskonałość przyrodzona polega na przystrojeniu natury stworzonej w roz maite dodatki, na uruchomieniu wszystkich jej zdolności, czyli władz, aby mogły działać w sposób, w swym zakresie, doskonały. Jest powiedzianem działać, gdyż bierność jest cechą niedoskonałości, ograniczenia i ma swe źródło w materji, która w skali bytu jest czemś najniedoskonalszem, granicą pomiędzy bytem, a nicością. Rozumie się jednak, że działanie trzeba wziąć jako takie, nietylko fizyczne ale i duchowe. W tem znaczeniu im ono jest wyższe, tem doskonalsza jest natura działająca. Ponieważ duch jest wyższy od materji, dlatego działanie duchowe jest doskonalszem od fizycznego.

Człowiek naturalnie doskonały powinien posiadać dobrze rozwiniętą naturę fizyczną. Wzrost odpowiedni, ani zawielki, ani zamały. Figurę należytą, wynikającą z proporcjonalnych, co do natury i sposobu, członków ciała, o harmonijnych i symetrycznych rysach. Podobnie też co do natury duchowej. Rozum zdrowy, bystry, jasny, przenikliwy, aby mógł poznać prawdy potrzebne do życia fizycznego i duchowego, bez wielkiej trudności je zapamiętać. Wolę szlachetną, kochającą prawdę i cnotę i piękno dobre, szlachetne, moralne. W pierwszym rzędzie powinien mieć rozwinięty rozum i wolę, gdyż te władze stanowią istotną jego wyłączną godność człowieka. Wyobraźnię powinien posiadać zdrową, żywą, uporządkowaną. Zmysły dobrze rozwinięte, oko, ucho itd.

Ta doskonałość nie polega na rzeczach zewnętrznych, które człowieka otaczają i które posiada. Są one najwyżej środkiem do jej osiągnięcia..

Ponieważ tak pojęta doskonałość wielu rzeczy wymaga, dlatego już z góry można śmiało powiedzieć, że żadne ludzkie indywiduum na ziemi, nie może tej doskonałości wyczerpać, na sobie ją urzeczywistnić. Natura bowiem ludzka w swem idealnem pojęciu jest czemś jakby uniwersalnem. Dużo doskonałości w sobie posiada, a przynajmniej możliwych. Indywiduum zaś ludzkie jest ograniczone. Dotychczasowe rozważanie jest czysto teoretyczne, gdyż człowiek jest przeznaczony do doskonałości nadprzyrodzonej, która może iść w parę z tamtą lub nie iść, wyjąwszy doskonałość moralną czyli duchową. Wola bowiem jako władza naturalna moralnie zła nie może być nadnaturalnie dobrą czyli doskonałą. Rozum może być słaby, inne zdolności mierne, a doskonałość nadprzyrodzona w tym samym człowieku wielka, co też nieraz się zdarza to w życiu świętych ludzi. Owszem samo Pismo św. mówi: „Ale wybrał Bóg głupstwa świata, aby zawstydził mądrych, a mdłe świata Bóg wybrał, aby zawstydził mocne. I podłe świata i wzgardzone wybrał Bóg i te, których niemasz, aby zniszczył te, które są: aby się żadne ciało (nikt z ludzi) przed oczyma jego nie chlubiło (I Kor. 1, 27).

Doskonałość nadprzyrodzoną można określić podobnemi słowami, co i przyrodzoną. Jestto stan, w którym istota rozumna posiada urzeczywistnione to, co jest potrzebne do osiągnięcia celu nadprzyrodzonego, do którego Bóg przeznaczył człowieka. Tym celem jest uczestnictwo w Boskiej naturze na ziemi przez łaskę, a w drugiem życiu przez oglądanie Boga twarzą w twarz. Innemi słowy: doskonałość nadprzyrodzona na ziemi jest przygotowaniem szczęśliwości w życiu przyszłem. Oglądanie Boga twarzą w twarz w niebie jest istotą szczęśliwości. Przez nie posiada się Boga i jest się z Nim połączonym tak bardzo, że tego wyrazić nie możemy, bośmy nie doświadczyli. Najlepiej wyraził to św. Piotr w swym liście apostolskim: „przez którego (czyli Chrystusa) największe i kosztowne obietnice nam darował: abyście się przez nie stali uczestnikami Boskiej natury" (2 Piotr 1, 4). Tyle tylko możemy powiedzieć, że jest to niezgłębiona tajemnica, iż stworzenie może swym rozumem widzieć Boga. Naturalnie na wszelki sposób jest to niemożliwe. Jak uchem nie możemy widzieć, tak rozumem czysto naturalnym nie możemy zobaczyć Boga. Nietylko my, ale i najdoskonalszy anioł. Dopiero Bóg w cudowny sposób przez światło chwały wzmacnia rozum stworzony, by mógł Boga oglądać i by wola mogła się Nim cieszyć radością przewyższającą wszelką radość ziemską. Posiadanie Boga nadaje wartości wewnętrznej wybranemu w niebie, czyli doskonali go w niepojęty dla nas sposób. Ta doskonałość chociaż nam się nie należy, dodana do naszej natury, będzie całkiem naszą, tak jak naszą np. jest nauka, czyli wiedza, którą nabyliśmy własną pracą, którą się szczycimy i dla której inni mają uznanie. Nikt nie powie że to nabyta, więc nie wiele warta. Owszem nabyta, nie urodziliśmy się z nią, ale mimoto tak utożsamia się z nami, że się czci nie tylko wiedzę, ale i tego który ją posiada. Tak samo ma się rzecz z oglądaniem Boga w niebie. Zresztą i tu na ziemi wszelka doskonałość naturalna ma swe ostateczne źródło w Bogu. Najpierw bowiem jest naśladownictwem, dokładniej mówiąc, śladem, albo obrazem Jego doskonałości. Powtóre Bóg ją stworzył. Im bardziej jaka istota odbija na sobie Boską naturę, tem jest doskonalszą. Odbijanie jest zbliżanie się do Boga... Nawet w mowie potocznej mówimy z podobny sposób: np. zrobił coś w przybliżeniu, czyli coś trochę podobne. Im wierniejsze odbicie, tem obraz lepszy. A najlepszy to utożsamienie całkowite z naturą, czyli sama natura w sobie. I tak martwa przyroda jest

śladem Boga, jaki Bóg zostawił, byśmy Go mogli poznać. Rośliny i zwierzęta są lepszym śladem. Człowiek jest obrazem. Dlatego też ze wszystkich jest najbliżej Boga. Ma duszę, rozum i wolę.

Niebieska doskonałość musi być już w tem życiu przygotowaną, w pewien sposób zapoczątkowaną. To zapoczątkowanie dzieje się przez wiarę. Już w tem życiu widzimy przez wiarę i żyjemy tem, co będziemy jasno widzieli i czem żyć będziemy w niebie.

Przygotowanie z natury swej jest niedoskonalsze od rzeczy, którą przygotowujemy. Np. jak długo przygotowujemy pewien rodzaj farby, dopóki nie otrzymamy tego, czego chcemy, wszelka mieszanina będzie niedoskonałą. Gdy się pojawi zamierzony kolor, przestajemy mieszać, czyli przygotowywać i tem samem mamy to, czegośmy pragnęli. Ponieważ całe życie nasze jest przygotowaniem do doskonałości nadprzyrodzonej, dlatego wszelka nasza praca z natury swej, a przynajmniej ze sposobu, będzie niedoskonałą. Przygotowanie dzieje się przez wiarę i miłość. Miłość z natury swej ma w sobie coś doskonałego, ale w sposobie jest niedoskonałą w tem życiu. Wiara z natury swej jest niedoskonałą, będąc niedoskonałem poznaniem Boga. Ma przed sobą zasłonę. Tą zasłoną to cała natura człowieka i wszystek świat widzialny.

3. Istota doskonałości nadprzyrodzonej na ziemi.

Już było powiedzianem, że przygotowanie do życia drugiego odbywa się przez wiarę i miłość. Jednakowoż wiara i miłość nie są istotą doskonałości w tem życiu. Tej istoty trzeba szukać głębiej. Wiarę może mieć i szatan i heretyk, a jednak nie mają niczego ze stanu nadprzyrodzonego. Tak samo miłość ludzka sama z siebie choćby była największa, nigdy sama nie może się stać nadnaturalną. Zatem na czemś innem polega istota doskonałości chrześcijańskiej. A na czem? Wszystko co jest nadprzyrodzonem nie należy się człowiekowi wcale. Jest mu danem całkiem dobrowolnie. Dlatego stan nadprzyrodzony nazywamy dobrodziejstwem, polegającem na łasce. Ten stan łaski nie jest tylko czemś rozumowem, czyli teoretycznem, ale rzeczywistem, którego tu na ziemi zgłębić nie możemy. Nazywamy go stanem łaski. Łaska ma tu znaczenie podwójne. Oznacza dobrowolny datek i dar przewyższający naturę. Ten dar, czyli łaska uświęcająca jest istotą doskonałości nadprzyrodzonej człowieka na ziemi. Przygotowanie do życia drugiego polega na pozyskaniu łaski uświęcającej, na jej utrzymaniu i rozwijaniu czyli powiększaniu. Rozwijanie łaski trwa przez całe życie. Dlatego doskonałość nasza w tem życiu nie jest ustalona. Ciągle ma przybierać coraz wyrazistsze formy podobnie, jak człowiek, który za młodu w swej figurze ma niewyraźne rysy, niewykończone, zlane, a które dopiero z czasem się układają i dochodzą do doskonałej harmonji w całej wyrazistości. Ta tylko jest różnica, że człowiek, gdy dojdzie do kresu swego rozkwitu, wyczerpie się, i zaczyna cofać się w tył, w stan przekwitnięcia i zaniku, łaska zaś w tem życiu nigdy nie może przekwitnąć. Niema wyznaczonego kresu, od którego znaczyłby się moment zastoju i cofania. Jest zawsze nowa, świeża, młoda, ciągle coraz piękniej kwitnie, a przynajmniej kwitnąć powinna. Na tem polega cel naszego długiego życia na ziemi. Na co tyle lat, gdyby był zastój? Jak niemożliwym jest czas bez ruchu, stojący, czyli bez ciągłego posuwania się, zmiany, tak niema racji życie na ziemi bez rozwoju wewnętrznego łaski. Z chwilą gdy człowiek dojdzie do kresu swej doskonałości, względnie pełnej czyli całkowitej, traci rację przebywania na ziemi, która nie jest naszą siedzibą stałą, lecz miejscem przejścia, mostem, na którym nawet nie wolno zakładać

stałej placówki, gdyż z istoty swej służy tylko za przejście na drugi brzeg. Tym brzegiem to wieczność. To też gdy człowiek pracuje nad sobą i dojdzie do stopnia łaski, jaki mu Opatrzność Boża w swych odwiecznych wyrokach nakreśliła, Bóg zabiera go do siebie. Już niema racji dlaczegoby go zostawiał na ziemi. Gdy kto skończy szkoły, zda egzamina i otrzyma dyplom upoważniający go do takiego lub innego zatrudnienia, zaraz szuka miejsca, gdzieby mógł zacząć swoje stałe zajęcie. Jak długo go nie znajdzie,, uważa swój stan bezczynności i wyczekiwania za niewłaściwy i nienormalny. Jak niewłaściwem, nienormalnem, ujemnem, i nieszczęśliwem jest bezrobocie w życiu społeczności ludzkiej, tak samo niewłaściwem i nienormalnem jest bezrobocie w życiu nadprzyrodzonem duszy.

Żeby dobrze i w uporządkowanej formie przedstawić naszą doskonałość na ziemi, musim ją rozważyć w jej istocie i rozwoju. Nawiasem mówiąc, doskonałość nadprzyrodzoną będziemy odtąd nazywać samem słowem doskonałość, gdyż tylko o takiej jest tu mowa, i ponieważ u człowieka w tym porządku rzeczy niema i nie może być doskonałości innej. Bóg nie uznaje innej, a więc jej niema.

Dla lepszego zrozumienia doskonałości porównajmy ze sobą naturę i łaskę, co do sposobu bytowania. Człowiek, czyli osoba ludzka posiada naturę składającą się z duszy i ciała. Ta natura jest jakby szkielet ludzki, który stanowi podstawę całego organizmu. Bez niego organizm jest niemożliwy. Ten jest w sobie czemś bardzo prostem, prymitywnem i niedoskonałem. Na nim wszystko się buduje, rozkłada organa, służące do utworzenia całego organizmu w pięknej postaci zewnętrznej, obdarzone władzami do wykonywania rozmaitych czynności, służących do zadośćuczynienia wszelkim potrzebom tegoż organizmu.. Człowiek zatem posiada nietylko ciało i duszę, ale nadto rozmaite władze służące do utrzymania życia i rozwoju.

Władze te są podwójnego rodzaju. Jedne wynikają z natury powstałej z istotnego połączenia duszy z ciałem. Niemi są: wyobraźnia, pamięć, świadomość, pewien rodzaj instynktu, zmysły zewnętrzne, wzrok, słuch, smak, powonienie i dotyk. Drugie wynikają z samej duszy. Są niemi rozum i wola. Wszystkie otrzymał człowiek na to, aby jego natura mogła działać, wykonywać rozmaite czynności i przez to się doskonalić. Już bowiem na początku było powiedzianem, że doskonałość polega na doskonałej czynności, a niedoskonałość na bierności, Pomijamy tu doskonałość fizyczną, a zostajemy przy moralnej.

Wiemy, iż moralne czynności człowieka rozkładają się na dwa rodzaje, to jest na dobre i złe. Nadto wiemy, że człowiek jest w stanie upadku pierworodnego, ogołocenia natury z przywileju nieskazitelności, i zostawienia jej swym słabym siłom. Wskutek tego ogołocenia z nieskazitelności i jeszcze większego osłabienia grzechami uczynkowemi czyli osobistemi, człowiek skłonny jest do złego bardziej niż do dobrego. Dlatego praca jego nad doskonałością jest podwójna. Najpierw musi usuwać skłonność do złego, a potem dopiero nabywać rozmaitych zalet upiększających swą naturę. Skłonność do złego naprawia przez to, że się stara o nadanie władzom takiego kierunku, aby niższe słuchały wyższych, a wszystkie rozumu, by wykonywały, co im nakaże wola, a ta by szła za rozumem oświeconym wiarą. W ten sposób człowiek gotuje drogę do cnót, które wyrabiają w nim skłonność do dobrego.

Ponieważ cnoty są we władzach człowieka, dlatego dzielimy je według tychże władz, czyli na cnoty rozumu, woli i niższych władz, o ile te ostatnie są pod panowaniem rozumu i woli. To wszystko da się streścić w tych paru słowach: człowiek ma naturę składającą

się z ciała i duszy. W tej naturze są rozmaite władze. We władzach zaś są cnoty. Wszystko zaś ożywia dusza. Ona jest źródłem życia i czynności.

Na wzór takiego ułożenia w człowieku, urządzony jest porządek nadprzyrodzony. Wprawdzie ten porządek nie jest naturą, ale czemś dodatkowem, jednak stanowi w sobie całość powiązaną dlatego, że jest w człowieku na to, aby wynieść całą jego naturę ze wszystkiemi jej władzami i czynnościami do stanu nadprzyrodzonego. A zatem:

Jak w porządku naturalnym istotną podstawą i początkiem wszystkiego jest natura, tak w porządku nadprzyrodzonym podstawą wszystkiego i początkiem, i jakby drugą naturą jest łaska uświęcająca. Jak ogień przenika żelazo, że się staje ogniem, tak łaska przenika naturę ludzką i czyni ją wyższą, piękniejszą, i doskonalszą od wszelkiego możliwie najdoskonalszego stworzenia, ducha. Tkwi ona w duszy i stąd rozlewa się na całą naturę ludzką z jej władzami. Przedewszystkiem zaś promienieje na rozum i wolę, skąd wynika działanie nadprzyrodzone.

Człowiek przynosi ze sobą na ten świat wszystkie władze, jakie później się ukazują. Są w nim od początku, chociaż nie zaraz poczynają działać. Tak samo się dzieje w stanie nadprzyrodzonym. Z chwilą kiedy łaska Boża zostanie wlana w duszę człowieka, czy przy chrzcie, czy Sakramencie Pokuty, człowiek otrzymuje jakby władze nadprzyrodzone, czyli możność do działania, cnoty wlane nadprzyrodzone. Za ich pomocą będzie mógł wykonywać uczynki cnotliwe nadprzyrodzone, a przedewszystkiem wzbudzić pierwszy akt wiary, przez który zwróci się do Boga, jako do celu ostatecznego, gdy dojdzie do używania rozumu. Ile może posiadać cnót przyrodzonych, tyle też Pan Bóg mu wlewa nadprzyrodzonych, aby wszystko zostało w nim przekształcone w stan łaski uświęcającej.

Wprawdzie już było potrącone, ale jeszcze można krótko wspomnieć, o wartości doskonałości naturalnej. Nie rozchodzi się tu o doskonałe rozwinięcie fizyczne człowieka, ale o duchowe, czyli moralne, polegające na dobrem funkcjonowaniu rozumu i woli w stosunku do dobrego. Wiemy wszyscy, że rozróżnia się podwójne dobro. Najpierw to co jest samo w sobie dobrem, a tem jest cel. I to co nie jest dobrem samo w sobie, ale tylko ze względu na cel, o ile służy do jego osiągnięcia. Żeby uniknąć zarzutu, że w takim razie cel mógłby uświęcać środki, musimy także rozróżnić to samo w sobie, i tylko o tyle, o ile do złego prowadzi. Co jest złem samo w sobie, czyli przeciwne naturze, rozumowi, lub jest zakazane prawem Bożem, to nigdy nie może się stać dobrem nawet w stosunku do najlepszego celu. Zły cel czyni złym wszelki środek. Dobry cel złych środków nie robi dobremi.

Człowiek nie ma celu naturalnego. Bóg nie stworzył go na to, aby żył na tej ziemi, a potem umarł i w takim stanie zostawał. Wszystkich przeznaczył do nieba. Dlatego w świetle wieczności tylko to ma wartość u człowieka i dla człowieka, co go prowadzi do szczęśliwości niebieskiej. Wszelka bowiem wartość polega na tem, o ile co prowadzi do celu, albo jest samym celem. Jeżeli nie jest celem ani do niego nie prowadzi, nie ma żadnej wartości, ani racji bytu. Złoto nie ma dla nas żadnej wartości, jeżelibyśmy za nie niczego nie mogli dostać i przy niem musieli z głodu umierać. Cel naturalny człowieka jest zatopiony w nadprzyrodzonym. Bóg innego nie uznaje. Dlatego choćby kto był naturalnie dobrym, posiadał cnoty osobiste, i obywatelskie, był sprawiedliwy, ludzki, humanitarny, miłosierny, nie ma wartości, jeżeli nie posiada łaski Bożej. Choćby był geniuszem, chwałą jakiegoś narodu, a nawet całej ludzkości, nic nie wart, jeżeli nie osiągnął celu ostatecznego, stracił go lub ma stracić. Czem jest stworzenie

bez Boga? Niczem! Każda rzecz jest dopiero wtedy doskonała, kiedy osiągnie swoją ostateczną formę. Cóżby przyszło człowiekowi z tego, że byłby pięknym z wyglądu zewnętrznego, posiadał piękną postać, gdyby jednak nie miał używania rozumu! Tak samo nic nie znaczy naturalna doskonałość jeżeli nie jest zakończona łaską uświęcającą i cnotą miłości Bożej!.

O. J. Puchalik C. Ss. R.

Wielki budowniczy katolickiej Polski.

Sługa Boży, O. Honorat Kapucyn (1829 † 1916).

(Korzystałem do niniejszego artykułu z książki, napisanej przez O. Honorata p.t. „Nowy dar Jezusa“ i z jego osobistych notatek i listów dotąd nie drukowanych, a jednak zebranych w dwa poważne tomy).

Kiedyś przed niespełna dwoma tysiącami lat Jezus — zwracając się do Piotra, zajętego łowieniem ryb i powołując go na Swego ucznia i apostoła — rzekł: „Odtąd już ludzi łowić będziesz,“ (Łuk. 5, 10) a niedawno temu, bo przed kilkudziesięciu laty, zwracając się do młodego budowniczego, co to dopiero szkoły ukończył i powołując go również na Swego ucznia i apostoła — mówił: Odtąd już pracować będziesz nad budową i rozbudową, nie domostw, lecz swej własnej duszy i tych, którzy się do ciebie zbliżą. A gdy ich zorganizujesz i przygotujesz do pracy apostolskiej, przez nich ujmiesz w swe ręce kierunek pracy nad odbudową dusz szerokich kół społeczeństwa.

Powołasz do życia stowarzyszenia: osobno dla rzemieślników, a osobno dla pracowników umysłowych, osobno dla mężczyzn, a osobno dla niewiast, których zadaniem na pierwszem miejscu będzie pielęgnować w sobie życie nadprzyrodzone, a następnie przez oświatę i wychowanie religijne wywierać błogosławiony wpływ na najszersze koła społeczeństwa.

Przyodziejesz członków tych zrzeszeń według uznania w habity albo też pozostawisz im suknie świeckie.

Owym opatrznościowym mężem, do którego ofiarnej duszy Zbawiciel w te niezawodnie przemówił słowa, to młody budowniczy, Wacław Koźmiński. Powolny natchnieniu Bożemu, jakkolwiek przygotowany do zawodu świeckiego, jako budowniczy, wstępuje do zakonu OO. Kapucynów i tu jako skromny zakonnik, jako O. Honorat powołuje do bytu zgromadzenia zawodowe: dla rękodzielników i pracowników umysłowych, osobno dla mężczyzn, a osobno dla niewiast.

Zakłada Zgromadzenia żeńskie: dla pielęgniarek po szpitalach i sanatorjach, dla ochroniarek, dla szwaczek i hafciarek, dla sług, dla pracownic fabrycznych i biurowych, dla nauczycielek i wogóle dla pań posiadających wykształcenie.

Zakłada Zgromadzenia męskie: dla rzemieślników jak ogrodników, stolarzy, ślusarzy i t. p., dla pracowników umysłowych z wykształceniem średniem i uniwersyteckiem, jak dla nauczycieli, profesorów, lekarzy i t. p.

A kiedy Pan Bóg pozwala mu oglądać rozwój tego tak wielkiego dzieła, korzy się przed Jego Majestatem i wyznaje z pokorą i prostotą: „Zrozumiałem, że Bóg sam to wszystko uczynił“. (O. Honorat z Białej T. I str. 220).

Jak kiedyś św. Franciszek z Asyżu, tak teraz O. Honorat postępuje ślad w ślad za Panem Jezusem.

Pan Jezus przyszedł, aby podźwignąć z upadku moralnego rodzaj ludzki, uświęcić go i uszczęśliwić. Sam też tę świętość ujawniał w coraz to wyższym stopniu. Czytamy: „A Jezus się pomnażał w mądrości i leciach i w łasce u Boga i u ludzi“. (Łuk. 2, 52).

Coś podobnego widzimy u O. Honorata.

Pracuje — jak później zobaczymy — niezmordowanie nad swem uświęceniem. Wydaje się, jakoby tylko ta jedna myśl zajmowała go ustawicznie, a mianowicie, co jeszcze uczynić, aby być lepszym, doskonalszym i świętszym i co jeszcze uczynić, aby bliźnim jeszcze wydatniej dopomóc do uświęcenia, a tem samem do zdobycia prawdziwego szczęścia?

Pan Jezus, aby ludzkość wydźwignąć z nędzy moralnej powołuje do bytu wspaniałą organizację, zwaną Kościołem. Pozostawia Swą Boską naukę oraz Sakramenta święte.

O. Honorat i w tem naśladuje Pana Jezusa: organizuje mianowicie zgromadzenia zakonne, pisze dla nich ustawy, układa odpowiednie książki.

Kiedyś mówił Pan Jezus: „Nie jestem powołany, jedno do owiec, które zginęły z domu Izraelskiego“. (Mat. 15, 24).

Podobnie odzywa się i O. Honorat. Kiedy Moskale przepędzają go z klasztoru do klasztoru wraz z jego współbraćmi, zamykając i kasując po kolei jeden po drugim i doradzają mu i jego współtowarzyszom, aby wyjechali zagranicę i nie „zagrażali“ już więcej swą działalnością „spokojnemu“ imperjum rosyjskiemu, ofiarując na wyjazd poważną sumę pieniędzy, Sługa Boży radzi swoim współbraciom nie ruszać się z miejsca. Wypowiada wtedy te pamiętne słowa: „Tutaj róbmy, co się da i ratujmy naszą biedną Ojczyznę, a przyszłość Panu Bogu zostawmy“ (O. Honorat z Białej Podlaskiej, Cz. I, str. 196).

Podobnie także usposabia członków swych Zgromadzeń i nie pozwala im właśnie dlatego przywdziać habitu, aby nie zwracając uwagi na siebie wrogów Kościoła świętego, mogli tem swobodniej pracować nad swem uświęceniem i nad wychowaniem religijnem swego społeczeństwa.

Kiedy myśli o apostolstwie, to jest przekonany, że „miłosierdzie Boże otworzyłoby oczy wielu grzesznikom, gdyby dusze pobożne za nimi się wstawiały“. (Nowy dar Jezusa str. 49).

Zdaje się, jakoby ustawicznie miał na pamięci słowa Pana Jezusa, skierowane do S. Marji od św. Piotra, Karmelitanki z Tours we Francji: „Córko moja, daję Ci moje Oblicze i moje Serce, daję ci moją krew i moje rany. Czerp i wylewaj. Moją krwią wykupuj dusze. Jakaż boleść dla mego Serca, że to źródło ożywcze, te środki wszechmocne, które mnie tyle kosztowały, tak są zapoznane i wzgardzone, Proś mego Ojca o tyle dusz, ile kropel krwi wylałem na krzyżu“. (Tamże str. 49).

Pragnie przeto, aby jego Zgromadzenia zakonne modlitwą w pierwszym rzędzie dopomagały grzesznikom do nawrócenia i dlatego w te do ich członków odzywa się słowa:

„Z każdą modlitwą trzebaby łączyć choć jedną z zasług Chrystusowych, aby zniewolić Ojca Niebieskiego do wysłuchania naszej prośby. Nie mając własnych zasług, ofiarujmy Mu zasługi Jezusa: Jego łagodność, pokorę, cierpliwość, posłuszeństwo, ubóstwo, Jego posty, czuwania, gorliwość o chwałę Bożą i zbawienie dusz. Ofiarujmy Boskie modlitwy Jezusa, bo modlił się za życia doczesnego, modli się w niebie i w Najśw. Sakramencie. Ofiarujmy Ojcu Przedwiecznemu Serce Jezusa, Oblicze Jego cudowne, Jego Boskie rany, ofiarujmy Jego łzy, Jego krew i pot twarzy, ofiarujmy Jego podróże i prace, słowa i

milczenie i wszystko, co wycierpiał w każdej tajemnicy. Możemy ofiarować pokorę Jego dla nawrócenia pysznych, ubóstwo za skąpców, umartwienie za zmysłowych, gorliwość o chwałę Ojca za bluźnierców, wszystkie oskarżenia żydów o niezachowanie szabatu przez Jezusa za tych, którzy gwałcą dni świąteczne". (Tamże str. 50—51).

Pragnie także, aby każdy z członków założonych przezeń Zgromadzeń wspomagał swemi modlitwami kapłanów, jak tego domaga się wyraźnie Zbawiciel od S. Marji od św. Piotra, o czem Sługa Boży tak pisze: „Dał jej też Pan zlecenie modlitwą swoją wspierać kapłanów w pracach apostolskich: prosić dla nich o światło Ducha św., aby trafili do serc ludzkich, pobudzali dusze do pokuty, budzili w nich cześć i miłość dla Chrystusa, oblekając je szatą łask, Najdroższą Krwią Jego wysłużonych. — O, gdyby wiedziano, mówił, jakie są skarby, które dam robotnikom moim, nie brakowałoby ich w winnicy mojej. Powiedz im o tem! (Tamże str. 51).

Jednem słowem pragnie Sługa Boży, aby jego Zgromadzenia niosły pociechę Boskiemu Sercu przez ratowanie dusz. Cóż więc dziwnego, że z każdej korzysta sposobności, aby je do tego zachęcić; że układa w tym celu osobną książkę, w której między innemi pisze: „Zbawiciel bolał niegdyś w Ogrójcu, zarówno nad obrazą Boskiego Majestatu, jak i nad zgubą dusz wielu, za które miał wylać przenajdroższą Krew swoją.

„Otóż i dzisiaj, jak zasmuca Go widok tylu dusz, które pomimo tylu środków przez Niego przygotowanych, giną na wieki, tak z drugiej strony niema większej dla Niego pociechy, jak ratowanie ich. Patrząc na ten świat gardzący Nim, zdaje się On ponawiać żale swoje: „Urągania i nędze czekało serce moje. I czekałem, ktoby się społem smęcił, a nie było i ktoby pocieszył, a nie znalazłem". (Ps. 68, 21). Słusznie przeto miłośnicy Jego powinni się pobudzać do pocieszania Go przez ratowanie dusz". (Nowy dar Jezusa, str. 46).

Zgromadzenia O. Honorata to naprawdę święte oddziały, zwrócone na front akcji katolickiej, przyszykowane do boju z bezbożnością bolszewizmu czy komunizmu, o którym pisze Sługa Boży już w 1892 roku, nazywając go sektą, sektą której „zasady i knowania tajemnicze są szatańskie i wprost przeciwne Chrześcijaństwu". Mówi o komunistach, że ci — jak ich nazywa — „sekciarze wyglądają dnia, w którym będą mogli rozpalić ogień anarchji wszędzie". (Nowy dar Jezusa str. 55).

Troszczy się O. Honorat nietylko o założenie swych Zgromadzeń, ale także dba niezmiernie o to, aby były wszystkie świętemi Zgromadzeniami. Dlatego układa dla każdego z nich taką regułę, któraby dopomogła zachowującym jej przepisy do zdobycia wysokiego stopnia doskonałości nadprzyrodzonej.

Nad Regułą n. p. dla SS. Felicjanek pracuje przez trzydzieści lat, o czem tak pisze:

„Trudno wypowiedzieć, ile czasu i pilności łożyłem na napisanie ustaw dla Felicjanek"... „przez lat około 30-u byłem tem ciągle zajęty... Cały kufer mam zapakowany temi pismami". (O. Honorat z Białej Podlaskiej, T. II, str. 24).

Myśląc o uświęceniu swych Zgromadzeń, a przez nie szerokich kół społeczeństwa, nie zaniedbuje pracy nad swojem własnem uświęceniem. W roku 1873 notuje w swych zapiskach postanowienie: „Chcę być świętym za jakąkolwiek ofiarę" (Tamże T. I. str. 154). Temu postanowieniu pozostaje wiernym aż do zgonu. Uwielbia Boga, że go powołać raczył do zakonu, gdzie bez przeszkody może pracować nad swojem uświęceniem. W zapiskach jego z 1876 i 1878 roku czytamy: „Zawsze czuję wielką wdzięczność za łaskę powołania... „Co to za szczęście powołanie zakonne!" (Tamże).

Dr. Offmański w swej broszurze „Dzieje klasztoru OO. Kapucynów w Nowem Mieście“ mówi o O. Honoracie, że „jest to postać, która czeka na bjografa“.

Ks. Karewicz, późniejszy biskup kowieński, wyraża się o O. Honoracie, nazywając go „mężem opatrznościowym, na jakiego setki lat czekać trzeba“ (Tamże str. 215). Podobnego zdania jest profesor Wincenty Lutosławski, który z O. Honoratem znał się osobiście i przed którym się spowiadał.

Broniąc się przeciw zarzutom stawionym mu w książce francuskiej p. t. „La crise du clergé, pisze w „La Croix“ dnia 5 stycznia 1908 roku między innemi: „Odbyłem z Warszawy do Nowego Miasta dość długą pielgrzymkę, bo wymagającą całodziennej podróży, by uskutecznić spowiedź generalną przed zakonnikiem, znanym w całej Polsce ze świątobliwości i prawie tak samo nawiedzanym, jak kiedyś proboszcz z Ars we Francji. Ojciec ten, jeden z ostatnich Kapucynów pozostałych po zamknięciu klasztorów katolickich przez rząd moskiewski, znany jest ze swej wyrozumiałości dla penitentów, o ile ci są pokorni i skruszeni, natomiast umie upokarzać pysznych. Cieszy się on w Polsce wielką powagą“.

„Kirchenzeitung“ pisze o O. Honoracie dnia 23 marca 1906 roku: „O. Honorat jest to pobożny starzec, założyciel zgromadzeń zakonnych i jeden z naj bardziej zasłużonych ludzi w Polsce“. A 27 marca znowu dodaje: „O. Honorat jest najpiękniejszą ozdobą duchowieństwa“.

O. Aleksander Piotrowski C. Ss. R.

O słuchaniu spowiedzi świętej.

1 Synu, otrzymałeś ducha świętego, postanowiony jesteś sędzią ludu Mego; zwiążesz i rozwiążesz, odpuścisz grzechy i zatrzymasz.

Oto, udzieliłem tobie prawo Moje; synu, jak wielka to władza! jaki honor! ale zarazem jakiż to urząd! zapewne straszny dla samych ramion anielskich. — Jakaż to sztuka! zapewne sztuka to nad sztukami.

Masz leczyć nie te choroby, co zabijają ciało, lecz te, co zatracają do piekła duszę i ciało. — Jak wielką zatem powinieneś posiadać naukę!

Obowiązany jesteś nie ciało wyrywać z paszczęki śmierci, ale ocalać dusze od potępienia i zbawiać.

Jakąż więc taki zbawiciel powinien mieć roztropność i miłosierdzie!

Masz wydawać sąd nie w sporach i sprawach między ludźmi, ale o Moich prawach i to między Mną a nimi.— Jakże wielką obowiązany jesteś zachować sprawiedliwość!

Nauki w książkach szukaj pracą; roztropność zaś, miłosierdzie i sprawiedliwość staraj się otrzymać przez modlitwę z wysokości niebios.

Jam Ojciec światłości, obficie daję wszystkim; proś więc synu, a otrzymasz.

2. Nie zagrzebuj talentu, jaki ci dałem; wiesz bowiem, żem jest srogi; a więc nie zaniechaj pełnić urzędowania twego.

Mając władzę zbawiania ludzi, nie wolno tobie porzucić to dzieło zbawiania.

Rób co tylko jest w twojej możności, ucz się, pracuj, módl się, rozgrzeszaj, związuj, jak tobie lepiej zdawać się będzie przed oblicznością Moją; resztę poleć miłosierdziu Mojemu.

Wiem, kogom wybrał; wiem, że przyobleczeni godnością kapłańską ludźmi są, nie Aniołami.

3. Trudne to wprawdzie synu urzędowanie, strzeż się jednak, abyś się nie lenił i nie zaniedbywał.

Jam był w pracach od młodzieństwa Mego; mało to jeszcze dla ciebie, jeżeli dni, miesiące i lata poświęcasz sprawie zbawienia dusz ludzkich, bo Ja krew za nie przelałem, życie oddałem.

Praca ta wprawdzie z początku przynosi smutek, a nie pociechę; lecz gorliwie i wytrwale prowadzona nakoniec wydaje najpożądańszy owoc.

Rzeczywiście trud tam (w konfesjonale) pożyteczny; tam to odnajdujesz swoje owieczki i odprowadzasz do Boga, z czego niebo się raduje, weselą się Aniołowie.

Tam to z nieczystych robisz czystych, z niesprawiedliwych, uczciwych; tamto poprawiasz ludzi szarpiących sławę bliźniego, tam nareszcie przywodzisz do zgody zwaśnionych nieprzyjaciół.

Tamto poprawiasz bluźnierców, wyciągasz z przepaści zguby świętokradców; tam dla nieumiejętnych podajesz naukę, a dla nieroztropnych wskazujesz drogę prawdziwej roztropności.

Tam to obmywasz z brudu grzechów dusze ludzkie, leczysz rany sumienia i niszczysz grzechy; tam to upadłym w grzechy przywracasz niewinność i pierwotną piękność duszy.

Tam to otwierasz błogosławioną do nieba drogę, zamykasz piekło, krępujesz więzami djabła i pokój Mój wszędzie zaprowadzasz.

Tam to dla słabych podajesz mleko, a dla mocniejszych posilny pokarm.

Tam to nareszcie umacniasz słabych, a mocnych bardziej jeszcze utwierdzasz w dobrem, tam, sprawiedliwych do większej sprawiedliwości, a świętych do doskonalszej jeszcze prowadzisz świętobliwości.

Tam to nakoniec jest źródło świętych ogrodów, studnia żywych wód, co płyną potokiem z Libanu.
Widzisz więc synu, ile to dobrego możesz wyświadczyć dla owiec Moich w trybunale pokuty; o jakże wielki byłby dla ciebie grzech, gdybyś wiedząc o tem, nie starał się pracować z całych sił!

4. Nawoływaj więc grzeszników do pokuty; jeżeli zaniedbasz wzywać ich i słuchać świętej spowiedzi, pamiętaj, że między twemi owieczkami wystygnie miłość, a zapanuje nieprawość.

Zniknie czystość wśród młodzieży, wszelka wstydliwość między małżonkami; zniknie sprawiedliwość u kupców; wierność i posłuszeństwo u sług, sprawiedliwość u panów, zaginie u rodziców troskliwość o dziatki, a u dzieci posłuszeństwo dla rodziców.

Wkrótce nareszcie zniknie z pośrodka twojej trzody wszelka pobożność, wiara i święta religja.

5. O kapłanie! szczególniej ty, co masz poruczoną pieczę nad duszami, patrz, i uważaj jak wielką górę grzechów na twą głowę skupiasz, jeżeli zaniedbujesz wzywać często do trybunału pokuty owieczki twoje, albo jeżeli nie chcesz słuchać spowiedzi przychodzących, albo nareszcie jeżeli i słuchasz, ale robisz tak ważne dzieło bez starania, bez gorliwości i poczucia sprawiedliwości.

I cóż ty odpowiesz, wezwany przed Mój trybunał, kiedy Ja cię będę sądził, kiedy owce twoje będą się na cię skarżyły: i wołały: zginęłyśmy, bośmy nie miały człowieka, coby nas wrzucił do świętej sadzawki pokuty.

(Memoriale vitae Secerdotalis).

Wszyscy ciebie mają, miejże i ty sam siebie.

Umartwienie, łagodność i cierpliwość Ks. Vianney.

„Albowiem jeśli podług ciała żyć będziecie, tedy pomrzecie: ale jeśli Duchem sprawy ciała umartwicie, tedy żyć będziecie".

(Do Rzym. VIII, 13).

„Ten człowiek stał się duchem jakkolwiek obleczony ciałem, ale w tej powłoce niema nic cielesnego, ani ziemskiego".

(Ś. Jan Chryz. Hom. XVIII w I. do Kor).

Gdy Chrystus Pan powiedział do Apostołów: „Nie przyszedłem puszczać pokoju, ale miecz" (u Mat. X, 34) nie co innego miał na myśli, jak on miecz, którym uzbroił swój Kościół do walk duszy. Tłomaczą nam to dalsze Jego słowa: „Bom przyszedł rozłączyć człowieka". (Mat. X, 35) czyli, przyszedłem umartwić, umorzyć, bo rozdział a śmierć prawie to samo znaczą. — „Umartwiajcież członki wasze, które są na ziemi" — pisze św. Paweł do Kolosensów w liście III n. 5, — albo do Koryntjan w liście IV, 10: „Zawsze umartwienie Jezusowe nosząc w ciele naszem; aby i żywot Jezusa w naszych ciałach był okazany".

Niech się świat gorszy i naśmiewa, jak mu się podoba; to słowa są z Ewangelji i słowa, w których się streszcza cała religja chrześcijańska. Od dawna świat z oburzeniem się pyta: Po co umartwienie i surowość życia? — od dawna bada niepojętą dla niego tajemnicę miłości, i zarzuca fanatyzm tym pokutnikom, których umartwienie potępia jego uciechy i zmysłowy spoczynek. I równie dawno święci, nie zważając na zdanie świata, bezprzestannie ujarzmiają ciało, by wyswobodzić ducha. Zyskiem ich. zwycięstwo nad obawą i słabością, które wstrzymują na drodze postępu większą część ludzi, i które ich samych byłyby wstrzymały na drodze do wielkich rzeczy. Gdyby Ks. Vianney nie był się doskonale umartwił, nie byłby nigdy stał się tem, czem był: i nie byłby spełnił setnej części tego, co cudowne jego życie odznacza. Pokora i umartwienie były podstawą jego świętości, a siłą jego żywota.

Łaska i miłość Boża zakładają swe królestwo gdzie natura wyniszczona i gdzie zmysły umartwione. Nie znajdują Boga, którzy żyją życiem zmysłowem i rozrzucają się na wszystko, co ich otacza: On przychodzi z przedziwnemi swemi dary tylko do tej duszy, która Mu wszystko oddała i wszystko poświęciła. Aby się z Nim złączyć, umrzeć trzeba; bo, jak mówi Pismo św., nikt nie może żyć i widzieć Go. Tylko ci co są ukrzyżowani światu i których świat krzyżuje, zdolni są zatopić się w Bogu. Proboszcz z Ars pojął to tak doskonale, że serce i ducha i zmysły swe, wszystko umartwił. Można było powiedzieć o jego wielkiej duszy, że była samowładną panią swego ciała. On ciało swe nazywał trupem i jako z trupem się z nim obchodził; nie mógł znieść, aby go pytano o jego trupa. „Ada mowi zawsze zanadto dobrze" — mawiał. — Cierpiał na wewnętrzne boleści bardzo dokuczliwe i prawie nieustanne; nie zważał atoli na nic; ani nawet dał po sobie poznać, że cierpi; chyba przypadkiem się zdradził.

Widzieliśmy, że od najmłodszych lat miał pociąg do pokuty; i tak się z nią zawczasu oswoił, że się stała największą potrzebą jego duszy. „Tylko pierwszy krok trudny na tej drodze, — mawiał; gdy kto raz pozna słodycz umartwienia, żyć bez niej nie może, pragnie wychylić czarę do samego dna... Niema innego sposobu oddania się Bogu, jak zaprzeć się siebie i na nieustanne być gotowym ofiary. W tem ćwiczeniu człowiek oddaje się całkowicie, nic dla siebie nie zatrzymując. Cokolwiek się zatrzyma dla siebie, wszystko zawadza i przyczynia się do cierpienia... Nieraz sobie myślę, żebym

się tak chciał wyniszczyć i zgubić, abym się tylko w Bogu odnalazł...“

To, co czytając o świętych zdaje się rzeczą niepodobną, i chyba zmyśleniem poetycznem, to ks. Vianney wypełniał, co do słowa. On tak żył w duchu pokuty, że się stał żywą ofiarą, tem szczęśliwszą ze swego zjednoczenia z Bogiem, im częstsze się zdarzały sposobności, by nowemi dowody okazać Mu swą miłość. Dla umartwienia nie wąchał kwiatka; nie pił, gdy go pragnienie paliło; nie spędzał muchy natrętnej; znosił przykre wyziewy, jakby ich nie było; nigdy nie okazał wstrętu do rzeczy obrzydliwej; nigdy się nie skarżył na nic, co jego osobiście dotyczyło: nigdy nie siadał dla wygody; klęcząc nigdy się nie opierał. — Choć był drażliwy na zimno, nigdy nic nie czynił, aby się go uchronić. Jeden z jego przyjaciół, widząc, że do krwi ściera sobie łokcie siedząc tyle godzin w konfesjonale, kazał mu go wybić małemi poduszeczkami; skoro je święty pokutnik spostrzegł, poodrywał do ostatniej szmaty. A im więcej się dręczył, tem goręcej dusza jego pragnęła nowych cierpień. Bóg mu ich też nie szczędził.

W liście z roku 1840 znajdujemy o nim następujące wyrazy: „Widok cierpień naszego świętego Proboszcza serce rozrywa. I żal wielki i podziw nad jego wzniosłem a nieustającem poświęceniem ogarnia, patrząc na niego. Zawsze z równą gorliwością, z równą rezygnacją i z równą słodyczą znosi ścisk i natręctwo coraz to zwiększających się tłumów, proszących go o ostatnią radę, o ostatnie błogosławieństwo.

„Pytanie, czy do końca postu będzie jeszcze z nami odmawiał wieczorny pacierz, czy też ten zmęczony tu głos nie zanuci wkrótce wiecznego Alleluja w niebie? Niewiedzieć, czego wyczekiwać: tak święty nasz wydaje się słaby i wycieńczony. Lekarz twierdzi, że jest w nim zaród kilku ciężkich, a strasznie bolesnych chorób. Byłbyś się nad nim rozpłakał wczoraj, gdy upadł z ciężkiego osłabienia podczas pieśni wielkotygodniowej o krzyżu Pańskim vexilla. Zdawało mi się, że po raz ostatni wielbi ten krzyż, jedyną nadzieję swoją. Widać było po nim, że cierpi okrutnie; gdy w tem nagle podnosi się i głosem zmęczonym mówi nam gorąco o potędze modlitwy... Tłumy ludzi otaczają jego konfesjonał. Kościół dzień i noc przepełniony“...

Jednego dnia, pani des Garets, zauważywszy, że jej święty Proboszcz dużo kaszle, posłała mu soku. „Cóż to jest? — zapytał — odnieście to pani, i podziękujcie jej bardzo, i niech odmówi Ojcze nasz i Zdrowaś za swego biednego Proboszcza! — W czasie powrotu do zdrowia również nie chciał przyjąć konfitur, kazał je zanieść chorej kobiecie. Kilka dni przed tem uniósł się świętym gniewem, gdy z rozkazu dziedzica, a patrona kościoła włożono mu materac i poduszkę w łóżko. Z oburzeniem wyrzucał te zbytki. Służąca, która wykonała rozkaz swego państwa, nie śmiała mu się pokazać; przywołał ją więc do siebie i przepraszał ją za swą szorstkość“.

Sam ksiądz Vianney opowiadał raz ks. Tailhades, że w czasie srogiej zimy marzły mu nogi i dodał: „Gdy wychodzę z konfesjonału, szukam rękoma, gdzie moje nogi; bo ich nie czuję. Chwieję się i wychodząc z kościoła, muszę się opierać o ławki i krzesła... Ba! w niebie będzie za to dobrze, ani myśleć o tem nie będziemy.“ — Ks. Tailhades zapytał go, czy prawda, że się ofiarował Bogu na różne cierpienia za nawrócenie swych parafjan. „Być może, — odparł, — żem przed kilku laty powiedział P. Bogu: „Daj mi Panie nawrócić parafjan, a przyjmę na siebie wszelkie cierpienia, jakie Ci się podoba na mnie zesłać“. Innym razem powiedział: „Chętniebym najstraszliwsze boleści wycierpiał, gdyby Bóg raczył nawrócić moją parafję“.

Nieraz w naszej obecności rozmawiał wesoło; ze zwykłą sobie uprzejmością, i nic nie pokazując po sobie, że cierpi; gdy wreszcie pokonany wielkim

bólem, nagle upadał na krzesło. Na nasze troskliwe pytania odpowiadał z uśmiechem: „Cierpię cokolwiek.“ — Nie znał wcale, co to jest oszczędzać siebie. Nieraz po całodziennej ciężkiej pracy wezwany do jakiego kaleki, sam zgięty na dwoje i ledwo się wlokąc, szedł do mieszkania chorego na drugi koniec wsi.

Po takich trudach zaledwo trzy do czterech godzin przeznaczył sobie na spoczynek. Ale jakiż to był ten jego spoczynek! Nikt nie śmiał go szpiegować; ale są pewne domysły, że święty Proboszcz, poświęciwszy dzień cały ludziom, w nocy szukał w Bogu pokrzepienia dla duszy i ciała. Wtedy to zapewne dobry Pan nasz setną lichwą odpłacał mu rozkosznem upojeniem, jaką obecność Jego przejmuje, za te uciechy, jakich dlań się wyrzekł; wtedy to zabierał go niezawodnie na łoże Swego Serca, aby mu dać wypocząć po trudach ponoszonych dla Jego chwały. — Ks. Vianney sam często przyznawał, że ani dwu godzin nie spał; a, że jedna godzina byłaby mu wystarczyła do dalszego marszu. Trudno sobie wyobrazić, jak cierpiał od letnich upałów, gdy, wyciągnięty na swem lichem łóżku, ledwo tchu mógł dostać; kaszlał i cały się potem zalewał. Nieraz do pięciu razy wstawał na godzinę: tak był słaby, że na nogach stać nie mógł. Wychodząc z domu, kilka razy upadał z osłabienia w drodze do kościoła. Ale niczem się nie dał pokonać; zbierał swe siły i pracował dalej. można powiedzieć, że, im więcej upadał od znużenia, tem dzielniejszy okazywał się po chwili. Bóg mu udzielał cudownych sił, gdy było potrzeba, tak że mógł dosłownie powtórzyć za św. Franciszkiem Salezym: „Bóg tak dla mnie dobry, że raczy cowieczór czynić cud dla mnie. Wieczorem nie mogę się ruszać ani ciałem ani myślą, tak jestem znużony; a rano wstaję weselszy i raźniejszy, niż kiedykolwiek“.

Opowiedzieliśmy już o straszliwych umartwieniach ks. Vianney w pierwszych latach jego apostolstwa. Na uzupełnienie podamy tu jeszcze kilka rysów. Ks. Vianney jadł wtedy nie tyle, aby ciało swe przy siłach utrzymać, lecz aby go głodem nieumorzyć. Raz, gdy wrócił z kościoła ogromnie strudzony, zjadłszy kartofel, miał ochotę sięgnąć po drugi, pleśniejący już na misie, ale wstrzymał się mówiąc: „Pierwszy był dla potrzeby, drugi byłby dla przyjemności.“

Katarzyna opowiada, że nieraz, gdy miał już wziąć do ust jaki pokarm, nagle się zatrzymywał w głębokiej zadumie, jak gdyby w zachwycie. Ośmielała się budzić go zeń, zachęcając, aby jadł. Wtedy odpowiadał jej: Ach, Chrystus Pan powiedział, że inny jest pokarm!

Nietylko postem się trapił, lecz i innemi pokutami. Misjonarzowi wyznał, że sypia w sklepie, a gdy jeden bok mu zdrętwieje, przewraca się na drugi. Joanna Chaney i Katarzyna Lassagne odkryły w jego pokoju wiele narzędzi pokutnych: włosiennicę, żelazne łańcuszki, powróz węzłowaty zakończony kulą z ołowiu, kilka żelaznych dyscyplin, które były błyszczące jak srebro od częstego używania. Na ich końcach były kawałki żelaza lub ołowiu. Widać do krwi biczować się niemi musiał, bo na bieliźnie jego ślady pozostawały.

Pewna osoba, która wyjątkowym wypadkiem nocowała na plebanji, słyszała, jak się św. Proboszcz biczował przez dwie godziny, i co zdawał się, już ustawać, znów z większą mocą zaczynał. Sam zaś zdradził się przed Katarzyną, mówiąc: „Rano muszę się trochę zsiec dyscypliną, aby orzeźwić mego trupa — to porusza nerwy. Widziałaś tych, co pokazują niedźwiedzie? Tylko kijem obłaskawiają oni te zwierzęta. Tym samym sposobem pokonuje się swego trupa, obłaskawia się starego Adama. — Nie wiem, w którym to było roku, podaje wiarogodny świadek, ale już dawno temu, ks. Proboszcz zamówił u wioskowego kowala łańcuch, którego przelękli się ci, co wiedzieli, że ma mu służyć do

umartwienia. Często odnawiał swe narzędza pokutne, bo bił się tak mocno, że prędko je kruszył.

Pod koniec życia, które tylko cudem Bóg utrzymywał, ks. Vianney musiał zwolnić nieco surowość względem siebie, rozumiejąc z innymi świętymi, że słabość i cierpienia, które z wiekiem przychodzą, są nieustanną pokutą, którą Bóg lepiej wybiera, niżby człowiek był zdolny. Zresztą uległ w tem woli przełożonych, których rozkazy uważał za rozkaz Boży, jakkolwiek to wiele go kosztowało. Nieraz wyrzucał sobie łakomstwo: aliści wedle świadectwa osób, które się żywnością jego zajmowały, jednego funta chleba nie zjadł na tydzień; niekiedy cały tydzień nic nie jadł, tylko pił. Mięsa nie jadał nigdy przez dwa dni po sobie; nieraz przez kilka tygodni go nie ruszył. Mówiąc o tem złagodzeniu surowego swego życia, powiedział: Gdybym to dawniej był miał czynić, byłbym umarł ze zmartwienia.

Biskup Devie nieraz chciał skłonić świętego pokutnika do umniejszenia sobie postów, przynajmniej, gdy był u niego na obiedzie. Raz posadził go przy sobie i sam kładł mu na talerz. Biedny Proboszcz jadł z posłuszeństwa prawie tyle, ile zwykli ludzie, lecz w parę godzin potem, Biskup zmartwił się niemało, gdy się dowiedział, że troskliwością swoją naraził gościa na wielkie boleści. A! pość już sobie, mój drogi, rzekł mu z tą czułą dobrocią, jaka go cechowała; już cię nigdy nie będę nękał do obiadowania ze mną. — Od tego czasu Biskup Devie, jako i jego następcy zawsze sami jeździli do ks. Vianney, aby nie tracił chwili czasu tak dobrze zużytego.

Proboszcz z Ars z tą samą ochoczością podejmował umartwienia i cierpienia, jakie nań przychodziły poniewolnie jak i te, które sam sobie wybrał: a w tem jest prawdziwa cnota, w tem pewność, że pociąg ten nie pochodzi ze złudzenia i miłości własnej.

Cokolwiek wypadło cierpieć, czy upokorzenie, czy niedostatek, czy jakąbądź przykrość, wszystko znosił w milczeniu, z niezrównaną swobodą twarzy, z najzupełniejszem zdaniem się na wolę Bożą, z takim spokojem i z taką pokorą, że dość było tej jego cierpliwości i tego co w pierwszych latach swego posłannictwa znosił od ludzi, żeby był świętym i to wielkim świętym! Nigdy nie widziano, aby obelga wprost przeciw niemu wymierzona, uraziła go; przeciwnie tłomaczył swych winowajców z taką dobrocią, że aż mogło się zdawać przesadą. Ale Bóg mile przyjmował i błogosławił jego dobrej intencji.

Jednego dnia odebrał list bardzo niegrzeczny; wkrótce potem drugi, tchnący najwyższem poważaniem i zaufaniem — piszący nazywał go świętym... Opowiadając przełożonym ochrony o tem, rzekł im: „Uważcie, jak niebezpiecznie folgować uczuciom ziemskim. Gdybym był dziś z rana uważał na obelgi, jakiemi mnie w pierwszym liście częstowano, byłbym utracił pokój duszy, a teraz byłbym się nadął pychą, gdybym dał wiarę pochlebnym wyrazom drugiego listu. Jak to dobrze nie zważać na próżną opinję i na próżne mowy ludzkie i nie dbać o nie.

Gdy wielkich doświadczał prześladowań i przeciwności, chciał pisać do Biskupa, czem od razu byłby się ich pozbył. List był już gotowy, a gdy mu podano do podpisu, podarł go, mówiąc. To dziś piątek, dzień, w którym Pan Jezus krzyż swój dźwigał, toż i jam powinien mój dźwigać. Dzisiaj mniej gorzki mi jest kielich upokorzeń.

Ks. Vianney wyznawał, że z natury był niezmiernie porywczy i że potrzeba mu było wielkiego przezwyciężenia, żeby być łagodnym i cierpliwym. Pomimo to nigdy, i w największym natłoku natrętów, nie widzieliśmy niechęci na jego twarzy. Widzieliśmy, jak z największą cierpliwością po trzy razy wstawał z konfesjonału, oblężonego przez licznych penitentów, aby dać Komunję św. trzem osobom, które mogły były komunikować razem. Widzieliśmy nadto, jak po kilka

razy na dzień nachodziła go osoba, prosząc nieustannie o jedną rzecz, której przyzwolić jej nie chciał. Osoba ta nalegała z taką natarczywością, że drażniła go w największy sposób. Ks. Vianney stanowczo jej się opierał, lecz przyjmował ją zawsze z taką dobrocią, jak gdyby pierwszy raz ją słyszał. Nikt pojęcia mieć nie może, jakie niedorzeczności i gburowatości mówiono mu w oczy, że jest głupi, nieuk; że miano o nim wysokie wyobrażenie, ale poznawszy go, rozczarowano się... On tych wyznań słuchał z radością; publicznie je powtarzał, przekonany, że zupełnie słusznie tak o nim sądzono.

Ks. Proboszcz często mówił o zamarciu sobie i zaparciu się swej woli: „Nic nie mamy własnego, krom naszej woli; to jedna rzecz, którą od siebie ofiarować możemy Bogu. To też podobno jeden akt wyrzeczenia się swej woli milszy jest Bogu, niż trzydzieści dni postu. Ile razy możemy zaprzeć się własnej woli, by spełnić wolę drugich, gdy ona Bogu się nie sprzeciwia, tyle razy zyskujemy wielkie zasługi, znane tylko samemu Bogu. Przez co życie zakonne ma tyle zasług? przez zaparcie się w każdej chwili woli własnej, przez to nieustanne zamieranie sobie w tem, co w nas najżywotniejsze. Naprzykład, nieraz sobie myślałem o życiu biednej służącej, która nie ma swej woli, lecz ciągle idzie za wolą swego państwa; jeśli pamięta o tem, żeby ofiarować Bogu to swoje wyrzeczenie, może Mu być równie miła, jak zakonnica posłuszna swej regule zakonnej. — Nawet w świecie zdarza się co chwila sposobność do zaparcia się swej woli; można sobie odmówić odwiedzin, spełnić jaki niemiły uczynek miłosierny, położyć się dwie minuty później, wstać dwie minuty wcześniej, z dwu rzeczy wybrać najmniej przyjemną. — Znałem piękne dusze, żyjące w świecie, które nie miały własnej woli i całkiem sobie zamarły. W tem cała podstawa świętości. Weźmy tego dobrego św. Maura, który tyle mógł u Boga, a dla swej prostoty i posłuszeństwa tak był miły swemu przełożonemu. Inni zakonnicy zazdrosnem okiem na niego patrzyli, więc przełożony chcąc ich przekonać, dla czego go tak ceni, obszedł wszystkie cele jedne po drugiej. Każdy z zakonników miał coś do dokończenia, zanim mu otworzył, sam tylko ś. Maurus w tej chwili rzucił pióro i pośpieszył na wołanie św. Benedykta. Na tej drodze zaparcia się, tylko pierwszy krok jest trudny. Ale kto raz na nią wejdzie, sam nie wie, jak idzie dalej; a kto tę cnotę posiędzie, posiędzie wszystkie".

Któż miał większe prawo mówić o zaparciu się, jak ks. Vianney, który przez to zaparcie wyrzekł się nawet pieszczonej myśli, żeby wypocząć kiedy na pustyni, zdala od ludzi, a w ściślejszem zjednoczeniu z Bogiem. Choć dusza jego była oderwana od wszystkiego, co z tego świata, wszelako bolała nad stycznością z nim. Ale i ten ból znosił on z doskonałem poddaniem się woli Bożej. — I otóż prawdziwa cnota nie pyta o trudy i przykrości życia oczyszczającego, ani o słodkości i rozkosze życia zjednoczonego z Bogiem, lecz ponad wszystko wybiera to, co najzgodniejsze z obowiązkiem, bo obowiązek, to prawo samego Boga. Nie jest to, jak u stoików, zaprzeczenie cierpienia. Chrześcijanin uznaje ból, cierpi, lęka się, walczy usilnie, doznaje nieraz strasznych wstrętów, ale się poddaje i woła: Cokolwiek chcesz, mój Boże, jak chcesz i kiedy zechcesz, nie moja, ale twoja wola niech się stanie!

Unica spes afflicti - refugere ad Deum.

* * *

Ne quaere celebris esse et multis familiaris.

Hymny brewjarzowe.

Na Święto Św. Wojciecha Biskupa Męczennika d. 23 kwietnia.

Na Nieszporach.

O Martyr invictissime.

Męczenniku najmężniejszy,
Wpośród dzielnych najdzielniejszy,
Jakież będą hymny, pienia,
Godne czci twej i imienia?

Duchem Bożym ożywiony,
Ty w Węgierskie dążysz strony,
Króla w wierze tam umacniasz,
Syna jego Chrztem uzacniasz.

Potem wnosisz w ziemię Polską
Wieść zbawienia Apostolską,
Pasterz dobry Chrystusowem
Ją oświecasz Bożem słowem,

Wreszcie w Prusach kończysz ciężki
Pochód w pracy swej zwycięski:
Tu na tobie dzika tłuszcza
Krwawej zbrodni się dopuszcza.

Prawdzie wroga, się poważa,
Gdy ty stoisz u ołtarza,
Włócznię w piersi twe utopić,
Krwi Ofiarę krwią twą skropić.

Tuż wpół żywe ciało katy
Rąbią wściekle w drobne szmaty,
Głowę dzidą wzwyż podnoszą,
Twe zwycięstwo nie chcąc głoszą.

Bohaterze więc wspaniały,
Nam, czcicielom twojej chwały,
Niech dzień twego uwielbienia
Zjedna łaskę przebaczenia.

Kraje wiernych chroń od wojny,
Poskrom wszelki napad zbrojny,
I z męczeńskiej krwi twej zdroju
Niech nam spłynie dar pokoju.

Spraw to Jeden w Trójcy Boże:
Święty Wojciech niech pomoże
Nam przyczyną swą u Ciebie
Posiąść wieczną chwałę w niebie. Amen.

Na Jutrzni.

Hymnis canamus Martyrem.

Sławmy w pieśniach Męczennika,
I Pasterza, Przewodnika;
Niech mąż słynie Apostolski
Czech i Węgier, Prus i Polski.

Z zacnych hrabiów urodzony,
Dzieckiem śmiercią zagrożony,
Przez rodziców święte śluby
Niebu z siebie dar dał luby.

I wzrósł mężem cnotą hożym,
Napełniony Duchem Bożym,
I nie pierwej dom zostawił,
Aż się z Pismem świętem sprawił.

Na stolicę Pasterz prawy
Wjeżdża skromnie, bez wystawy,
Lud w nim Ojca swego wita,
Tylko piekło gniewne zgrzyta.

Wciąż dziesięciu biednych żywił
Spać na ziemi się nie krzywił,
A że głaz go rychło cucił,
Przez noc całą modły nucił.

Trzeźwy, czysty, sprawiedliwy,
I pasterzy wzór prawdziwy,
Swymi cudy i przykłady
Najdzielniejsze dawał rady.

Bolał Pana zdradzonego,
Bolał ludu ginącego,
Praw gwałcenie opłakiwał,
Nad poprawą przemyśliwał.

Gdy ten Pasterz tak pracuje,
Złość mu włócznią śmierć gotuje:
U ołtarza padł przeszyty,
Zwyciężając, był zabity.

Przy wykupie święte ciało
Zaważyło złota mało,
I do Gniezna, swej zagrody,
Wrócił Pasterz swojej trzody.

Jezu, wszystkich Ty zbawienie,
Odpuść nasze przewinienie,
Męczennika świetna chwała
Oby niebo nam zjednała. Amen.

Na Laudesach.

O Christe, robur Martyrum.

Męczenników siło, Chryste,
Tyś ich chwałą i zwycięstwem;
Szerząc światło wiary czyste,
Wojciech stwierdza ją męczeństwem.

Pasterz dobry swojej trzody,
Owiec błędnych szuka szczerze,
Składa dla nich krwi dowody,
Daje życie swe w ofierze.

Który przeniósł tyle troski,
Aby owce swe zgubione
Na pastwiska wrócić Boskie,
I zachować nawrócone;

Niechże teraz, gdy jest w chwale,
Łaski swoim otrzymuje,
Niech zna trzodę swoją stale,
Chroni, pasie i kieruje.

Czechom Pasterz już pogodny,
Już surowy na karanie,
Niech dla wszystkich dziś łagodny,
Tchnie w nas nieba pożądanie.

On czuwaniem i postami
Ducha moc nad ciało waży,
My za jego przykładami
Miejmy zmysły w ducha straży.

Zmysł i serce odrywajmy
Od żądz świata i próżności,
Boga pilnie wciąż szukajmy,
I Jezusa, serc radości.

Spraw to Jeden w Trójcy Boże.
Niech przyczyną swą u Ciebie
Wojciech święty nam pomoże
Posiąść wieczną chwałę w niebie. Amen.

Arcybiskup Symon.

List J. Em. Ks. Kardynała Kakowskiego

do Proboszcza w sprawie Akcji Katolickiej.

Szanowny Księże Proboszczu!

Piszesz mi, że nie możesz zaprowadzić u siebie regularnej organizacji Akcji katolickiej, t. j. stowarzyszeń mężów, niewiast, młodzieży męskiej, młodzieży żeńskiej; ani nie możesz związać ich w radę parafjalną i kierować niemi, dla tego, że jesteś stary.

Starość, Kochany Proboszczu, to nie wada proboszcza, chyba, że choroba i niedołęstwo fizyczne lub duchowe łączy się ze starością. Starość to raczej zaleta proboszcza, bo grecki wyraz „prezbyteros", po łacinie senior, a po polsku starzec, wskazuje, że proboszcz z natury rzeczy i z prawa kościelnego, jako kierownik parafji, powinien być kapłanem starym, dojrzałym, doświadczonym, powinien żyć i postępować jako człowiek starszy, doświadczony. Proboszcz pod względem ciała i ducha niedołężny, chory, przestarzały powinien z dobrej woli zrezygnować z parafji i zamieszkać w domu emerytów, albo wziąć sobie do pomocy wikarjusza. Kościół zaleca raczej tę drugą ewentualność, właśnie dlatego, że chce, aby parafją rządzili kapłani pod każdym względem dojrzali, choćby przy pomocy kapłana młodego i niedoświadczonego, który właśnie ma zdobyć doświadczenie pod ręką i kierunkiem senjora.

A ponieważ Kochany Proboszczu, jesteś zdrów na ciele i umyśle, przeto, pomimo wieku, możesz i powinieneś organizować w swej parafji zalecane przez Kościół stowarzyszenia katolickie; powinieneś dlatego właśnie, że jesteś starszy i jako starszy masz służyć przykładem młodszym.

Proboszcz w młodszym wieku na małej parafji sam sobie da radę, ale i on potrzebuje ramienia, któreby go podtrzymywało.

Proboszcz w starszym wieku nie mo że się obejść bez pomocy. Akcja katolicka daje i młodemu i staremu proboszczowi rzetelną pomoc do wykonania zadań, jakie Bóg na niego włożył.

Jeśli Akcję katolicką określamy, jako apostolstwo świeckich, którzy obok kapłana, jako wodza, mają być jego ręką, jego okiem, jego uchem, jego sercem, jego mózgiem, ażeby wprowadzać jednolicie zwartemi szeregami zasady Chrystusowe w życie jednostek, rodzin i całego społeczeństwa, i bronić ich przed wrogiem, to właśnie kapłan stary więcej od młodego potrzebuje takiej pomocy, bo ręka jego słabnie, oko niedowidzi, ucho niedosłyszy, serce słabiej bije, mózg i cały organizm skleroza powoli zajmuje.

Apostolstwo świeckich to tyle mózgów, tyle serc, tyle oczu, tyle uszu kapła na, ilu w parafji ma czynnych członków w stowarzyszeniach parafjalnych. Możesz więc i powinieneś niezwłocznie, Kochany Proboszczu:

1-o. poznać zasady Akcji katolickiej, bo bez niej w dzisiejszych czasach pasterzowanie jest zgoła niemożliwe;

2-o. pokochać je i bez zwłoki wprowadzić w życie, bo w parafji będziesz jedynym prawnym kierownikiem Akcji kat., ale obok ciebie pracować będą ludzie świeccy, jako prawdziwi apostołowie Chrystusa.

Na zarzuty Twoje, że osobiście nie możesz nic zdziałać, daję ci radę: poszukaj kapłana, który się zna na tych sprawach, i przy jego pomocy wyszkól sobie choćby tylko kilku pomocników apostołów świeckich, zdolnych, dobrze wybranych, prawdziwych katolików, którzy za Ciebie będą pracować, a Ty będziesz nimi kierował.

Będzie Cię to coś kosztować, ale przecież nie jesteś ubogi, a grosza z sobą do trumny nie zabierzesz.

Oddany Ci w Panu

† **Aleksander Kardynał Kakowski.**

Malowanie i odnawianie kościołów.

Na szpaltach Głosu Narodu znajdujemy słuszne uwagi w sprawie malowania i odnawiania kościołów, które powtarzamy z uwagi na aktualność:

„Malowanie i odnawianie kościołów nie jest postawione u nas na tym poziomie, który odpowiadałby wielkiemu rozwojowi naszej sztuki plastycznej, jej tradycjom i kulturze. Mamy pierwszorzędnych, malarzy dekoracyjnych, a tak mało stosunkowo pokaźnych i wytwornych polichromij kościołów, kaplic i wnętrz. Uwaga ta dotyczy głównie kościołów prowincjonalnych, w których niejednokrotnie niepowołana ręka zniszczyła wiele cennych malowideł, dając w zamian bezwartościową tandetę.

W interesie społecznym, kulturalnym, religijnym i artystycznym, należy tę sprawę publicznie poruszyć i zainteresować nią żywiej, niż dotychczas, „kompetentne czynniki", t. j. władze konsystorskie, komisje konserwatorów i t. d., no i organizacje artystyczne.

Dotąd dzieje się na prowincji zazwyczaj tak, że o ile jakiś kościół wymaga restauracji, z inicjatywy duchowieństwa zbiera się fundusze na ten cel, a roz maici powołani i niepowołani malarze zabiegają o uzyskanie pracy i zarobku. Nie zawsze rozpisuje się konkurs, a duchowieństwo pada ofiarą sprytnych intruzów, nie tyle utalentowanych, co umieją-

cych lepiej dopiąć swych zamierzeń, niż artyści rzeczywiści i uczniowie, którzy zazwyczaj gardząc wszelkiemi zakulisowemi zabiegami, życiowo tym pierwszym ulec muszą.

Wnętrze kościelne wymaga albo zupełnej prostoty, a wtenczas wystarczą i czysto pobielone ściany — albo zdobienia o wielkiej wartości artystycznej. Powołanym zaś do tego może być tylko artysta, który, wsparty oryginalnym talentem i bogatem doświadczeniem zawodowem, potrafi ze swobodną inwencją i niezawodną techniką, stworzyć koncepcje oryginalne o wybitnych wartościach malarskich, a wzniosłych pod względem idei i uczucia.

Dla dobra sprawy zatem należy zainteresować nią naszych plastyków i zachęcić ich, aby pilnie śledzili za planowanemi renowacjami kościołów, aby w każdym wypadku domagali się rozpisywania konkursów i aby w nich gromadnie brali udział. Wtedy powołani znajdą możność wypowiedzenia się i pracy z pożytkiem dla sprawy samej.

Status gratiae in ministro.

1) Parochi aliique sacerdotes, quibus ex officio incumbit sacramenta ministrare tenentur semper, se paratos habere ad ministranda sacramenta **in statu gratiae.** Quod si quis, exsistens in mortali, ea ministrare debeat, tenetur prius ad eliciendum actum contritionis perfectae; sufficit autem contritio prudenter existimata, ad confitendum vero nulla lege tentur, nisi ante communionem vel missae celebrationem, juxta Decretum Tridentini, Sess. 13, c. 7. „Sed si habeat copiam confessarii et temporis locique ratio ferat, confenit confiteri". Ita novum Rit. Rom. (Tit. I, c. unic. n. 4); 2) Sacerdos aut diaconus, ministrans Eucharistiam in mortali peccat mortaliter; quia ponit indigne actum, quo concurrit proxime ad sanctificationem communicantium. Nec tamen plura peccata committit, si communionem dispenset pluribus, quia unum est convivium, 3) Celebrans missam in mortali committit probabilius quatuor peccata mortalia: quia indigne consecrat, indigne ministrat, ministrat sibi indigno, et indigne suscipit. Quae tamen sufiicienter exprimit in confessione, si dicat: „Celebravi in mortali" 4) Confessarius tot commitit peccata, quot personas absolvit in mortali constitutus; quia unaquaeque absolutio est judicum completum. Si vero confessionem tantum audiat, probabilius non peccat graviter, quia non conficit sacramentum.

De onanismo inter coniuges.

Onanismus est copula ita peracta ut ex semine effuso generatio sequi non potest.

Hoc peccatum duplici modo committitur a) per retrationem statim ante seminationem, et dicitur naturalis.

b) Vel ope pertenuis involucri in membro virili: vel alicuius corporis extranei in vase mulieris introducti, quod impedit ut semen usque ad uterum descendere nequeat, et dicitur onanismus cum instrumento.

Onanismus est intrinsice malus.
(Genes, 38, 10).

Est enim vera pollutio et simul actio defraudans suo fine matrimonium.

Igitur nulla causa cohonestari potest; quare semper gravissime peccant et viri ita agentes et uxores eis formaliter cooperantes et consentientes.

Onanismo naturali cooperari potest uxor si debitae adsunt causae et conditiones.

In hoc enim casu actio viri rite inchoatur.

1. Conditiones sunt: 1) ut peccato viri non consentiat, atque semper parata sit illud efficaciter imperire. Nil officit si ipsa gaudet de non habenda prole. 2) Ut non cesset prudenter virum commonere de obligatione desistendi ab hac turpitudine. 3) Ut ex iusta tantum et rationabili causa inordinatum actum permittat.

2. Uxor nunquam potest onanismo ope instrumenti patrato cooperare. Igitur ipsi resistendum est omnibus viribus, sicut virgo invasori, ita ut non cedat nisi coram violentia physica. (S. Poenit. 3 Jan. 1916).

3. Fecundatio artificialis qua semen ex pollutione obtentum modo artificiali in feminea organa introducitur graviter illicita est.

Officia confessarii: 1. Confessarius interrogatus de liceitate onanismi debet poenitentem instruere. 2. Interroget coniuges num aliquid contra sanctitatem matrimonii commiserint; et si prudens timor subest directe de onanismo interroget etsi plures a bona fide exturbandos multosque sacramenta deserturos esse praevideat.

OD REDAKCJI.

Wysyłamy Głos Kapłański wielu Kapłanom bez pretensji do natychmiastowej prenumeraty; jedynie pragniemy okazać i przedstawić swe pismo wszystkim, którzy zechcą uznać potrzebę takiego pisma dla Kapłanów. Naszem dążeniem jest wzajemnie się pobudzać do gorliwego spełniania obowiązków kapłańskich. Dlatego chętnie umieszczamy artykuły naszych Czytelników, w których wykazują potrzeby duszpasterskie i dzielą się własnem doświadczeniem. O takie artykuły, choćby tylko naszkicowane, bardzo prosimy. Ostateczne opracowanie formy i uzupełnienie treści bierzemy na siebie.

ZA ZEZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ.

Adres Redakcji i Administracji Warszawa ul. Miodowa 17, m. 17.

Drukarnia Loretańska Tamka 46.

Cena Zł. gr.

Przez Ks. Gibiera, Bp.

„Religja się nie przeżyła" (Dobroczynny jej wpływ). . . . . . . —,15
„Niema duszy". . . . . —,15
„Czy Pan Bóg zajmuje się nami". . —,15
„Nawet nie chcę słuchać o Religji". —,15
„Wierzę w to tylko, co widzę". . —,15

Przez Ks. Biskupa Bandurskiego.

Biała sukmana. (Opowieść z czasów Kościuszki). . . . . —,30
Smutna Wigilja. W roku 1863 we wsi Zatory w Płockiem. . . . —,30
Miłość wioski rodzinnej. Ideał nauczyciela ludowego, ... —50
Ciężka służba (Powiastka z czasów Żółkiewskiego). . . . . —,60

Ojcze nasz, a metoda pracy nad sobą. —,10
Koronka do Matki Boskiej Bolesnej —,10
Módlmy się za Polskę. . . . . —,10

Modły po każdej Mszy św. czytanej. —,50

Przez Ks. Karola Blizińskiego.

Gdzie zbrodnie w małżeństwie i kara, a gdzie błogosławieństwo dla ojcostwa i macierzyństwa. . . . —,10
„Czy jeszcze będziesz zwlekał?... . —,15

Przez Ks. Arcyb. Hołowińskiego.

Życie mojej matki. . . . . —,30

Przez Ks. Fr. Mazurka.

„Co nam da niebo". . . . . . . —,15

Przez Ks. Adolfa Pleszczyńskiego.

Żywot Świętego Jana Vianney, Proboszcza z Ars. . . . . —,30

Przez p. W. Gr.

Święte prawa, święte obowiązki. —,30

Przez p. Stan. Bełzę.

Echa Szwajcarji. . . . . 3.—

Przez Ojca Rafała Kapucyna.

Kto wierzy w Boga niech ratuje dusze w czyścu... . . . . —,20
Czy jesteś prawdziwym katolikiem, czy tylko z imienia. . . . . . —,20

Żywot św. Klemensa Dworzaka (Hofbauera) Apostoła Warszawy. —.30
O krzywdach które bliźnim czynimy. —.30
Idźcie do św. Antoniego, nowenna. —.40

Przy większej ilości nabywanych broszur udziela się odpowiedni rabat.

Koszta przesyłki ponosi odbiorca.

Należność prosimy przysyłać na konto czekowe P. K. O. Nr. 13.074, z notatką na jaki cel pieniądze są przysłane.